Nr. 186. Lwów. — Niedziela dnia 12 sierpnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 12 p. św. Klary P. Jutro: Hipolita M. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 48 0 Zachód „ 7 „ 22 0 | Długość dnia g. 14 m. 34 0 Ubyło dnia 4 0 min.

Przegląd polityczny.

Przytoczony przez nas parę dni temu telegram dyakowarskiego biskupa ks. Strossmajera, wysłany przezeń na ręce rektora kijowskiego uniwersytetu, a odczytany podczas jubileuszowej uczty w Kijowie, wywołał żarliwą polemikę między węgierskiemi a kroackiemi pismami. Biskup Strossmajer jest uważany za głowę sławońskiego stronnictwa w Kroacji i za politycznego przyjaciela Starcewicza, którego krewkość, brutalność i nawet cynizm dostatecznie są znane. Nie wiemy o ile jest słuszne kojarzenie znanego z patryotyzmu biskupa z głośnym russofilem kroacko-sławońskim, przyznać jednak musimy, że dyakowarski biskup zawsze należał do opozycji sejmowej, mocno zabarwionej słowianofilstwem; że stanowczo czynami swemi zdradzał nadmierne zamiłowanie w popularności u żywiołów skrajnych; i że we wszystkich sprawach kroacko-sławońskich był innego zdania, niż arcybiskup zagrzebski, przez co między tymi dostojnikami kroackiego kościoła powoli wytworzyła się głucha niechęć. Arcybiskup należy do stronnictwa narodowego, stanowiącego teraz większość sejmową, biskup zaś sympatjami należy do „niepodległych", który tylko gorszących scen wywołał w sejmie. Owóż organa kroackiej większości sejmowej starają się jak najmniej mówić o telegramie biskupa Strossmajera, natomiast organa opozycji, nie potwierdzając treści telegramu, ani jej nie zaprzeczając, dowodzą tylko, że każdy prawy Kroat, niezaprzedany Węgrom, mógł taki telegram napisać, bo musi kochać Rosją i nawet w narodowo-kroackim interesie życzyć jej powodzenia w planach sięgających jak najdalej.

Taka gadanina jest oczywiście bardzo niepolityczna, bo kto się przyznaje do aspiracyj wybiegających z granic monarchii, ten sam się stawia za nawias względnych wewnętrznych kombinacyj. To też węgierskie organa — zarówno rządowe jak opozycyjne — jednogłośnie oświadczyły, że czas zedrzeć zasłonę z „systemu" biskupa Strossmajera, czas przestać uznawać go za głowę sławońskich panslawistów i jako takiego nie brać wcale w rachubę przy uwzględnianiu legalnych prądów w kraju, lecz obok Starcewicza postawić w szeregu agitatorów przeciw istniejącemu porządkowi. Miała więc rzecz — jeden telegram, ułożony bez taktu — może bardzo zaszkodzić tej kroackiej dzielnicy, która się zowie Sławonią, i pragnie w Kroacji tworzyć odrębną prowincję. Jak niegdyś centraliści między nami a Rusinami, tak Węgrzy zawsze wciskali się w szparę między Kroatami a Sławończami. Teraz nie zaniedbują oni powiększyć tej szpary, korzystając dla nich na zasadzie *divide et impera*.

Do sporu węgiersko-kroackiego wmięszały się pisma czeskie dla puszczenia panslawistycznego latawca. *Narodnie Listy, Kromieryżskie Noviny, Wostok (Wschód)* i mnóstwo innych russofilskich dzienników poczęło pod niebiosa wynosić biskupa Strossmajera za jego telegram, a przytem tak się zachwycało prawosławiem, dziegciem, knutem i wszystkiem co rosyjskie, że zaduży już tego było politycznym głowom w Czechach i katolikom, nieczyniącym z religji politycznego rzemiosła. *Czech*, organ praskiego biskupa, wystąpił z gromkim artykułem, zdobywając mniczości kijowskich festynów ze stanowiska szczerze słowiańskiego, a wszystkich „obcych gości", którzy w nich brali udział, nazwał „apostatami, albo wyrobkiewiczami, bałwochwalcami dzikości, skoro poszli na odsłonięcie pomnika Chmielnickiego, tego krwawego tygrysa." — „Zaś biskup Strossmajer — pisze dalej ten dziennik — żadnego zgoła telegramu nie posłał."

Berliński katolicki organ *Germania* także utrzymuje, że biskup Strossmajer nie posyłał żadnych zgoła życzeń do Kijowa. Owóż: posłał, czy nie posłał? — na ten temat wre teraz z piemach czeskich, sławońskich i peszteńskich, a biskup milczy. Najlepiej zrobiliby czescy i kroaccy szowiniści, gdyby poszli za jego przykładem.

Środowa mowa lorda Salisbury'ego na dorocznym bankiecie w Mansion-House londyńskim miała, jak się zdaje, inny koloryt, niż nadany jej przez zawsze nieudolne telegraficzne streszczenie. W owem streszczeniu, podanem w naszym piątkowym numerze, powiedziano, że lord z całą stanowczością rzekł: „Z pewnością o wiele większą, niż kiedykolwiek przedtem, można utrzymywać, że celem wszystkich monarchów jest utrzymanie pokoju... O ile sprawa bułgarska należy do kwestyj międzynarodowych, o tyle wszystko się w niej kłoni do spokoju i pokoju. Kierujący w Europie mężowie stanu przekonali się, że najlepiej jest zostawić Bułgarję jej własnemu losowi. Taka polityka najzupełniej odpowiada interesom wszystkich państw. Anglja życzy Bułgarji swobody i niezawisłości; Niemcy zawsze oświadczały, że ona ich bardzo mało obchodzi; Austrja życzy tylko utrzymania terytorjalnego *status quo*, Rosja zaś pragnie widzieć Bułgarję kwitnącą i zadowolnioną, bo w tem leży największa nagroda za odwagę jej żołnierzy, którzy przelali obfite strumienie krwi za wolność bułgarską."

Otóż tak brzmiąca mowa jest niezawodnie zanadto optymistyczna i bynajmniej nieoparta na faktycznym stanie rzeczy. Wszakże wiadomo, czego właściwie żąda i pragnie Rosja. Lord mógł mówić, że będzie pokój, ale będzie on dla tego — jak się trafnie wyraził Salisbury — że „dostosunki Niemiec z Rosją nie dopuszczają do wojny rosyjsko austrjackiej, a więc oznaczają pokój z wszystkimi krajami"; — nie dla tego zaś będzie pokój, że Rosja niby pragnie widzieć Bułgarję kwitnącą i zadowolnioną.

Nie ufając telegraficznemu streszczeniu, milczeliśmy o tej mowie przez dwa dni. Dziś nadszedł dość obszerny wyciąg z przemówienia Salisbury'ego, a w nim wyżej przytoczony urywek tak brzmi: „Według mego zdania, wolno nam żywić nadzieję, że najznakomitsi mężowie stanu w Europie przeniknęli się myślą o konieczności zostawienia Bułgarji jej własnemu rozwojowi. Mieszkańcy tego kraju siłą charakteru i męstwem dowiedli zdolności do samoistnego bytu i zdobyli prawo ufundowania odrębnego państwa. Myślę, że taka Bułgarja najbardziej odpowiada narodowym interesom naszym; Niemcy zawsze utrzymywały, iż ona mało ich obchodzi; Austrja życzy tylko *status quo*, a sądzę, że i Rosja po dokładnej rozwadze ujrzy w tem swe zadanie, aby odwaga jej żołnierzy, którzy tyle krwi przelali za wolność bułgarską, dała w rezultacie zadowolnienia Bułgarów."

W takim brzmieniu urywek ten wygląda o wiele mniej optymistycznie. Przypuszczenia nie są twierdzeniem. Spodziewać się wolno wszystkiego, a więc i wiary w utrzymanie pokoju już powodu ministra, występującego publicznie, dopóki nie ma wojny. Więc lubo ogólny ton mowy angielskiego premiera jest pokojowy, ale zapewnień nie ma w niej żadnych. I to zupełnie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, polegającemu — jak bardzo trafnie rzekł Salisbury — na stosunku niemiecko-rosyjskim: on jest kamieniem węgielnym pokoju, bo nawet „niespodzianki" nie wzruszą go, chyba, że będą one zanadto wielkiemi.

Standard donosi z Konstantynopola, że Giers nakłaniał Portę do skorzystania z nieporozumienia z Bułgarją w sprawie kolei Wasarelsko-Bellowskiej i zajęcia wojskami Rumelji, „bo drugi tak dogodny wypadek prędko się nie zdarzy"; ale Porta podziękowała za dobrą radę i nie usłuchała jej.

Pester Lloyd donosi z Belgradu rzecz bardzo ważną, że w Cetynji przygotowuje się olbrzymia agitacja przeciw austrjackiemu panowaniu w Bośnji i Hercogowinie. W Belgradzie, Nowym Sadzie, Zagrzebiu, Zarze, Pradze i innych miastach, mieszczących w swem łonie gromadki panslawistyczne, organizują się komitety. Hasło brzmi: „precz z chrzczonymi Turkami w Bośnji i Hercogowinie — oni gorsi od Turków niechrzczonych."

Jeszcze z powodu projektowanej ustawy sanitarnej.

Ostatni spis ludności w kraju naszym wskazuje mniej więcej stosunek ludności żydowskiej do chrześciańskiej jak 1 : 7. O przywarach i przymiotach żydów tyle już pisano, iż pewno nie myślimy tego tematu na nowo obrabiać.

Podniesiemy tylko z powodu projektu do ustawy sanitarnej, który jak słyszymy rząd ma sejmowi przedłożyć, niektóre właściwości tego plemienia, wprawdzie bardzo znane, ale mogące na skutki takiej ustawy u nas przeważnie wpłynąć.

Najpierw wymienimy troskliwość żydów o własne zdrowie. Wiadomo dobrze, że stanowią oni najznaczniejszą część pacjentów naszych lekarzy, a zdrojowiska krajowe, dość dotykalnie choć nie zawsze przyjemnie, przekonywają nas o tej żydów cnocie.

Drugą właściwością bardzo charakterystyczną żydów jest pociąg ich do życia familijnego i pragnienie potomstwa i to licznego. Gdy chrześcjaństwo sprzyjając i małżeństwu i licznym rodzinom, jako ideał dla płci obu stawia celibat, dla żydów religijnym ideałem, a nawet przykazaniem, jest starać się o potomstwo.

Niemniej dobrze wiadomo, iż żydzi stronią od pracy fizycznej i dlatego prawie wcale w roli a mało po warsztatach pracują i niechętnie służą wojskowo. Za to oprócz handlu bardzo ochoczo rzucają się do tak zwanych liberalnych zajęć; w szeregach prawników, dziennikarzy, profesorów, zwłaszcza lekarzy, liczba żydow coraz się wzmaga i choć prawie wcale pierwszorzędnych w tych fachach ludzi nie wydają, niemniej wszystko co potrafią dać zdolności wyżej średnich przy wielkiej wytrwałości i pracy, to oni osiągają.

Zebrawszy te wszystkie właściwości żydów, a nikt ich chyba nie zaprzeczy, pokaże się, że z ustawy sanitarnej oni głównie korzystać będą. Najprzód żyd o pomoc bezpłatną lekarza gminnego przed wszystkiemi się wystara, a gdy jej nie dostanie, poskarży się przed właściwą władzą, bo to bardzo dobrze umie.

Powtóre wiadomo już dziś, że bardzo wiele żydów zawodowi lekarskiemu się poświęca; dziś już w służbie wojskowo-lekarskiej żydzi mają przewagę. Że zaś mają ten przymiot żydzi, iż i najskromniejszym nie gardzą zarobkiem, gdy znaczniejszego nie ma, więc z natury rzeczy wielu ich będzie lekarzami gminnymi. Że wtedy będą faworyzować swych współwyznawców, dziwić się nawet bardzo nie można, ale dziać się to będzie kosztem reszty, a oprócz tego czy kto sądzi, iż dobrze będzie by szynkarz i lekarz gminny byli żydami? Nie jest zaiste w dobrze zrozumianym interesie kraju, by ludność wiejską więcej jeszcze czynić od żydów zależną, niż już jest.

Oprócz lekarzy gminnych, potrzebne będą gęstsze niż dziś apteki. Zysk w tych aptekach jeśli uczciwy to pewno będzie nie wielki, a zatem mało chrześcjan na te miejsca pójdzie; zapewne więc znowu dostaną się żydom. Owóż wątpić można, aby inspekcja żydów-lekarzy gminnych nad żydami-aptekarzami była dość energiczna, żeby zapobiedz aptekarskim nadużyciom.

Jak zazwyczaj tak i w tym razie żydzi potrafią wyzyskać nowe to zarządzenie publiczne na swoję korzyść, a jak? wskazaliśmy dopiero co. Z drugiej zaś strony do zbogacenia kraju mało się przyczyniają, bo mało produkcyjnie na roli i w rzemiosłach pracują.

Oprócz tego podatek z krwi płacą bardzo niedokładnie, a podatek z mienia bardzo skąpo, raz że główną część ich majątku jest podatkowo dotychczas nieuchwytną, po drugie, że doskonale umieją postarać o to by płacić jak najmniej, gdy już płacić koniecznie coś muszą. Okazałoby się więc, nie w teorji ale w praktyce, że nową a kosztowną instytucją po prostu weźmiemy ich w opiekę za to, że mniej od innych w kraju dla dobra ogółu są czynni. Czy to słusznie?

Jeśliby ta instytucja lekarzy gminnych, która nam srodze państwowym socjalizmem pachnie, miała przyjść do skutku; konicznem byłoby sądzimy, by rozwijała się bardzo powoli, stopniowo i ostrożnie już dla tego samego, by osoby, którym się te posady odda, były jak najbardziej zaufania godne; takich ludzi żadne społeczeństwo podostatkiem nie ma i my także nie mamy. Pośpiech w tym razie niechybnie zwichnie całą instytucyę i pokaże się, że co miało być filantropją jest tylko nowym ciężarem na naszych bardzo już obciążonych barkach, a bodaj bylibyśmy fałszywym wieszczem — nowego rodzaju na lud nasz jarzmem.

Powiedzieliśmy, że bezpłatne leczenie chorych trąci nieco państwowym socjalizmem i wytłomaczymy się krótko. Zdrowie jest jeśli bardzo potrzebne, to jeszcze może mniej niż życie, a do tego ostatniego niezbędnem jest pożywienie. Jeśli powiemy że dobrze urządzone społeczeństwo powinno swym członkom, o ile ubodzy, w chorobie zapewnić bezpłatną opiekę lekarską, toż *a fortiori* wypadnie przyznać, że ubogim w razie dowiedzionego niedostatku należy się od społeczeństwa bezpłatny chléb. Logiczny związek jest tu nieubłagany i nieunikniony i wtedy dochodzimy do żądania nie już państwowego, ale bardzo nawet skrajnego socjalizmu. Dziwnem wtedy byłoby ścigać sądowo socjalistów a zarazem praktykować to, co oni tylko głoszą. Na pewnych drogach nigdy się bezkarnie pewnych kroków nie stawia.

Korespondencje.

Petersburg 4 sierpnia.

(>) Wyraźną zakomunikowaną Drentelnowi urzędownie wolą rządu było, żeby t. zw. „obcy goście" na kijowskich jubileuszowych uroczystościach „nie występowali w obec własnych rządów (a więc austrjackiego, serbskiego i rumuńskiego) w roli rewolucjonistów." Ta wola sparaliżowała wszystkie panslawistyczne zamysły. Wprawdzie między szefami panslawizmu pp. Ignatjewem i Pobiedonoscewem a Drentelnem odbyły się ostre przymówki i sprzeczki tak gorące, że Drenteln przypłacił je życiem; wprawdzie p. Ignatjew pozwolił sobie kilka politycznych alluzyj w duchu panslawistycznym; wprawdzie metropolita Platon uznał za właściwe okazać rządowi niezadowolnienie, ale w ogóle uroczystości minęły bez manifestacyj wrogich dla państw ościennych, a „obcy goście" milczeli.

Projekt panslawistyczny założenia w Kijowie jakiejś „Wszechsłowiańskiej Akademji Nauk" jest wyrazem dążności do urzeczywistnienia pomysłu p. Ziwnego, proponującego „kulturne zbliżenie", zanim nastąpi polityczne. Jaka to być może „Wszechsłowiańska Akademja", tego — jak mi się zdaje — sami dobrze nie wiedzą panslawiści, ani nawet rzecznik ich w tej sprawie, p. Markowicz. Do tego przedsięwzięcia rząd teraz mięszać się nie chce; na poufne zapytanie odpowiedział, że „nie znajduje wygodnem" wykonanie tej myśli, a zatem będzie ona jeszcze przez jaki miesiąc kołatała się po dziennikach, a potem pójdzie w zapomnienie.

„Bracia Słowianie" w ogóle nie są teraz w modzie w rządowych sferach, panslawistyczne tendencje odłożono do lepszych czasów, państwowa, wyłącznie rosyjska polityka górą. Z tego powodu w jednym tylko kierunku postanowiono wyzyskać jubileusz kijowski; zdecydowano się wziąć w opiekę Abbisynją, właściwie i na razie jeden w niej kącik, — kolonją czysto rosyjską, założoną przez Aszynowa i nazwaną przez niego Nową Moskwą. Liczy już ona około tysiąca dusz samych „wolnych kozaków i kozaczek", rządzi się autonomicznie i w radzie króla abbisyńskiego ma głos poważny. Nie trzeba lekceważyć znaczenia tej nowej rosyjskiej kolonji, pamiętać należy, że tacy sami jak Aszynów „wolni kozacy" pokazali Rosji drogę na Kaukaz, zdobyli dla niej Syberją, pierwszą założyli kolonję za morzem Kaspijskiem, zagarnęli Sachalin na Spokojnem oceanie, przeniknęli do Korei i zdobyli kraj Nadamurski. „Wolni kozacy" w całych dziejach rosyjskich odgrywają taką samą rolę, jaką w Anglji spełniali odważni żeglarze: popychani przez temperament awanturniczy, szli w kraje nieznane, dzikie, zdobywali je i rzucali do stóp caratowi, za co on przebaczał im ciężkie przewinienia, nieraz straszne zbrodnie, które ich zmuszały do ucieczki przed sprawiedliwością i do „wolnego kozactwa."

Aszynowa przeszłość jest właśnie taka. Dezerter z wojska kubańskich kozaków, dużo nabroił jako zwykły zbój i był zaocznie na śmierć skazany przez sąd w Nowoczerkasku; umknął tedy do azjatyckiej Turcji z całą swą bandą i tam znowu broił, rozbijając karawany, a gdy się zaczęła wojna rosyjsko turecka, zręcznie na korzyść Rosji działał na tyłach armji Muktara - baszy. Za to po wojnie otrzymał amnestją i prawo osiedlenia się ze swą bandą na gruntach opuszczonych przez Turków w okolicy Batumu. Niedługo jednak spokojnie się zachowywał, sprawki jego stawały się coraz bezczelniejsze, aż wreszcie napadł na stację kolejową, broniących się urzędników wymordował, kasę zabrał i uciekł z całą swą bandą. Cicho o nim było lat kilka, bo dopiero w przeszłym roku wypłynął w Abbisynji już jako „wolny kozak" i jenerał. Banda jego przy nim była, karna, posłuszna, zrezygnowana na wszystko. Ta gromada oczajduchów potrafiła zupełnie pozyskać króla abbisyńskiego, bo też podobno wielkie mu oddała usługi w wojnach z mahdzistami i z wassalami zbuntowanymi. Dał im król spory szmat ziemi nieopodal morza prawem lennem. — Tak stanęła Nowa Moskwa — w Afryce.

Dokazawszy tyle, Aszynów zatęsknił do Moskwy starej. Stanął tedy pewnego dnia w Stambule przed panem Nowikowem z kilku popami abbisyńskimi i gromadką wyrostków, synów *rassów* (notabli). Pierwsi prosili o opiekę dla niższego kleru, gnębionego jakoby przez wyższe duchowieństwo, pochodzące wyłącznie z plemienia Koptów, wówczas gdy kler niższy składa się z Abbisyńczyków. Drudzy wysłani byli przez ojców po naukę do Rosji. P. Nowików zrozumiał korzyści z opieki, o którą prosili popi i z wychowania młodych *rassów*, ocenił działalność Aszynowa i

---

9)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Nacisk jaki położył na ostatnie słowa dał baronowej do zrozumienia, że się dla swojej osoby nie może niczego spodziewać: jednakże cel był osiągnięty; los córki a zatem i jej własny był zapewniony, mogła więc teraz spokojnie w przyszłość spoglądać. Zaledwie zewnętrznymi formami osłonięte lekceważące i pogardliwe postępowanie Rawena względem niej, które Gabrjela zaraz na wstępie zauważyła i odczuła boleśnie, nie zdawało się ją bynajmniej dotykać. Szwagrowi swemu odpłacała pięknem za nadobne, on jej nie cierpiał, ona go całą duszą nienawidziła, choć się do tego nie śmiała przyznać otwarcie. Uśmiechała się jej jednakowoż perspektywa przyjemnego życia, jaki miała prowadzić w domu barona, stosunki z pierwszorzędnemi domami i niepośledniе stanowisko, jakie sobie obiecywała zająć w świecie, a te względy kazały jej zapomnieć o innych niedogodnościach jej położenia.

W parę minut potem Rawen pożegnał bratowę, a wychodząc spojrzał raz jeszcze w okno przedpokoju, które również na ogródek wychodziło.

— Że też to dziecko dostało się w ręce takiej matki! — rzekł półgłosem. Jeśli Gabrjela dłużej zostanie pod jej wpływem, będzie z niej z czasem takie same ziółko jak matka, kokietka, która nic nie widzi po nad toaletę, intrygi i plotki—a, szkoda dziecka!"

Główne biuro namiestnictwa, do którego zmierzał teraz baron, umieszczonem było na dole. Jakkolwiek gubernator zwykł był ważniejsze sprawy załatwiać w swojej pracowni, często jednak zwiedzał biura swoich urzędników; zjawiał się zawsze w chwili, w której się go jak najmniej spodziewano, a urzędnicy drżeli wszyscy, gdy się ukazał, bo najdrobniejsze uchybienie nie uszło bystrych oczu Rawena. Baron nie przepuszczał płazem najdrobniejszego przekroczenia, a kto takowe popełnił, musiał, bez względu na to czy zajmuje wysokie, czy też podrzędne stanowisko, wysłuchać ostrej reprymendy. Wglądał sam we wszystko, a powszechnie znana żelazna jego karność była również postrachem urzędników.

Godzina urzędowa była już dawno zaczętą, a urzędnicy znajdowali się na swych miejscach, zagrzebani w aktach, skryptach i raportach, gdy wszedł baron. Powitał obecnych lekkiem skinieniem głowy i rozpoczął przegląd. Niektóre oddziały objął tylko badawczem spojrzeniem, u innych zatrzymał się, rzucił tu pytanie, tam uwagę lub ostrzejsze napomnienie, to znowu kazał sobie podawać niektóre prace. Obejście jego z podwładnymi było grzeczne, jednak po minach ich znać było jak się boją najmniejszej oznaki niezadowolnienia z jego strony.

Gdy baron wszedł do ostatniego pokoju, w którym sam jeden pracował mężczyzna dobrze już niemłody, podniósł się ten ostatni i skłonił z uszanowaniem.

Była to postać długa, chuda, sztywna, o twarzy zasuszonej jak u mumji, pomarszczonej, żółtej i uroczyście poważnej. Siwe włosy starannie były uczesane, a ta sama staranność zdradzała się i w ubraniu czarnem, niepokalanej świeżości; wysoki, krochmalny, olbrzymich rozmiarów biały krawat dodawał mu coś dziwnie uroczystego.

— Dzień dobry, kochany radzco, — rzekł baron z wielką uprzejmością, dając znak radzcy, aby szedł za nim do obok leżącego gabinetu, w którym zwykle odprawiał poufne konferencje. — Jakże się cieszę, żeś pan znowu powrócił, bardzo mi pana brakowało ostatnimi dniami.

Radzca dworu Moser, pod którego dozorem i zarządem pozostawały kancelarje namiestnictwa przyjął z widocznem zadowolnieniem słowa uznania z ust barona.

— Spieszyłem jak mogłem, żeby jak najprędzej objąć urzędowanie — odparł. — Jak wiadomo Jego Ekscelencji, prosiłem o urlop tylko w celu odebrania mej córki z klasztoru. Miałem honor przedstawić ją wczoraj Ekscelencji.

— Zdaje mi się, żeś pan za długo zostawił swoję córkę pod wpływem zakonnic, wszak dziś już robi wrażenie zakonnicy. Obawiam się, czy ją klasztorne wychowanie nie zepsuło.

Radzca podniósł brwi w górę i popatrzył na barona osłupiałym wzrokiem.

— Jak... jak to Jego Ekscelencja rozumie?

— To jest, czy ją nie odebrało światu, — poprawił baron, na którego usta wystąpił nieznaczny drwiący uśmiech.

— A, tak, zapewne, Jego Ekscelencja ma słuszność, jak zawsze. — Radzca nigdy nie opuścił sposobności obdarzenia swojego szefa należnym mu tytułem, choćby go miał trzy razy w jednem zdaniu powtórzyć. — Ale moja Agnieszka zawsze miała usposobienie ciche, spokojne, świata nie lubi i nie długo rozstanie się z nim na zawsze. Ma zamiar wstąpić do klasztoru.

Rawen trzymał w ręku papiery, które szybko przebiegał okiem, rozmawiając.

— A, to mię nie dziwi — rzekł po chwili milczenia — zostawiając młodą panienkę w klasztorze do siedmnastu lat, potrzeba być przygotowanym na podobne rezolucje. A pan zgadzasz się na to?

— Ciężko mi rozstać się na zawsze z jedynem mojem dzieckiem — mówił radzca uroczyście — ale nie mogę się opierać świętemu powołaniu. Pozwoliłem pod warunkiem, żeby Agnieszka czas jakiś ze mną pozostała, potem wstąpi jako nowicjuszka do klasztoru, w którym była wychowaną.

— Mateczka przełożona musi być dobrze pewną swej wychowanki — wtrącił baron drwiąco. — Jednakowoż, jeśli takie jest rzeczywiście dobrowolne postanowienie młodej osoby, nie można się temu sprzeciwiać. Ubolewam tylko nad panem, że musisz odstąpić klasztorowi córkę swą teraz, kiedyby mogła być pociechą i podporą pańskiej starości.

— Niebu — poprawił staruszek z pobożnem westchnieniem, a wobec tego prawa ojcowskie muszą zamilczeć.

— Naturalnie. A teraz przystąpmy do interesów. Czy jest co ważnego do załatwienia?

— Raport dyrektora policji...

— Wiem, wiem, okropne hałasy w mieście przeciwko nowym rozporządzeniom. Mniejsza o to; wykrzyczą się i przestaną. Cóż więcej?

— Wyczerpujące sprawozdanie dla ministerjum. Kogo Ekscelencja do tego przeznacza?

Rawen pomyślał chwilę.

— Asesora Winterfelda.

— Asesora Winterfelda? — powtórzył radzca przeciągle.

— Tak, chcę mu dać sposobność do odznaczenia się. Pomimo młodego wieku, jest on jednym z najzdolniejszych i najpracowitszych moich urzędników.

— Ale nie lojalny, Ekscellencjo, w najwyższym stopniu nielojalny! Jest on jawnym stronnikiem prądu liberalnego i skłania się do opozycji, która...

— To jest ogólna słabość wszystkich młodych urzędników — przerwał baron. Panowie ci chcą zwykle światu apostołować i sądzę, że im ich wybryki opozycyjne społeczeństwo za zasługę poczyta, ale liberalne dążności ustępują z awansem, i asesor Winterfeld nie będzie w tym względzie wyjątkiem.

Radzca potrząsnął głową.

— Co się tyczy jego osobistych przymiotów zdolności, podzielam zupełnie pochlebne zdanie Ekscelencji; ale doszły mię o nim wieści, które świadczą o najwyższej nielojalności. Pewną jest rzeczą niestety, że w czasie ostatniego swego urlopu nawiązał Winterfeld stosunki z bardzo podejrzanymi osobistościami, że w ścisłej zostawał przyjaźni z najgorszego kalibru demagogami i rewolucjonistami.

— Temu nie wierzę — rzekł baron stanowczo. — Bądź co bądź, Winterfeld nie jest człowiekiem, którymby dla chwilowego kaprysu lekkomyślnie stawiał na kartę całą przyszłość swoję. Zresztą jeśli to w ogóle natura zdrowa, nie ekscentryczna, chorobliwe mrzonki demagogów nie znalazłyby dóń przystępu. Rzecz ta musiała się mieć inaczej. Co do raportu dla ministerjum, postanowienia nie zmieniłem. Proszę, przyszlij mi pan tu Winterfelda.

(C. d. n.)

dał mu list żelazny do Rosji. Pobyt Aszynowa i abbisyńskich popów w Petersburgu dokonał reszty: Rosja wciśnie się w szparę między Koptami i Abbisyńczykami, dwoma plemionami, które tysiące lat żyły zgodnie na jednej ziemi, dopóki wśród nich nie stanął pierwszy Rosjanin. Co dalej będzie — wydedukować łatwo.

Wspomnę teraz o dwóch ukazach. O jednym z nich już mówiłem, gdy był jeszcze projektem. Jest to rozporządzenie, wprowadzające zaliczki na zboże aż do 60% wartości jego. Każdy producent po dostawieniu jakiegokolwiek zboża do magazynu kolejowego może natychmiast zażądać od tej kolei zaliczki, którą musi spłacić w chwili sprzedaży zboża kupcowi, wszakże nie później jak w 6 miesięcy. Bank państwowy natychmiast zwraca kolei udzieloną pożyczkę. Bank pobiera zwykły procent, a kolej 1/3% za operację; nadto producent płaci jeszcze 1/3% na fundusz rezerwowy instytucji tych zaliczek. Wszystko to wprowadzono na próbę, na lat trzy, a potem dopiero wyjdzie w tej sprawie nowy ukaz. Szkoda, że kolejom dowoli zostawiono wprowadzić u siebie udzielanie zaliczek, lub nie, ale przypuszczać trzeba, że wszystkie koleje dla ściągnięcia ku sobie transportów zaprowadzą te ułatwienia finansowe dla producentów.

Ukaz drugi — również na próbę — zaprowadza dostawę zboża dla wojska wprost od producentów. Wybrano dwa wojskowe okręgi, dla których ziemianie z całej niemal Rosji mogą dostarczać zboże. Okręgi te są **wileński** i **warszawski**. Do pierwszego mogą dostarczać produkta ziemianie z gubernij: tambowskiej, penzeńskiej, saratowskiej, riazańskiej, orłowskiej, smoleńskiej, połtawskiej, wileńskiej, mińskiej, mohylewskiej, witebskiej i grodzieńskiej.

Dla magazynów okręgu warszawskiego będą mogli brać na siebie dostawy obywatele z gubernij: tambowskiej, penzeńskiej, saratowskiej, riazańskiej, orłowskiej, kurskiej, wołyńskiej, smoleńskiej, mińskiej, grodzieńskiej, czernichowskiej, mohylewskiej, warszawskiej, płockiej i lubelskiej.

Widzicie tedy, że rozporządzenie owo nie jest bez militarnej *arrière-pensée*: ziemianie litewscy i kongresowieccy tylko w części będą mogli korzystać z tego ukazu, a więc rządowi idzie oto, by w nadgranicznym pasie zboże zostawało u producentów na wszelki wypadek, natomiast zboże z dalekich okolic będzie się ściągało do wojskowych magazynów w pasie nadgranicznym, fortecznym. Ta ukryta myśl jeszcze wyraźniej się uwydatni, gdy dodam, że ukaz równocześnie nakazuje zatrzymać w mocy kontrakta, pozawierane z dostawcami zbożowymi dla tych obu okręgów.

W wymienionych wyżej guberniach każdy ziemianin, chcący sprzedać swe zboże intendanturze, powinien zaraz po żniwach zawiadomić gubernatora ile i czego mianowicie ma na sprzedaż, oraz po jakiej cenie. W listopadzie intendantura odpowie czy przyjmuje warunki i wskaże stację, do której ładunek ma być dostarczony w oznaczonym terminie. Po dostarczeniu zboża do owej stacji, powiatowy urzędnik wojskowy wyda kwit, powiatowa kasa natychmiast wypłaci należytość.

Podskoczenie cen zboża.

Z Tarnopolskiego 10 sierpnia.

(*Uf*) Od lat wielu nie było już takiego popytu za zbożem tj. pszenicą i jęczmieniem, jaki w tych dniach się objawił. Żydki nasi jednokonką uwijają się po dworach dla zakupna zboża. Można więc sobie wyobrazić, jaka to radość budzi się w szlacheckim dworku gdy ta w dzisiejszych czasach *rara avis* pojawia się nagle i oświadcza, że chce zboże kupować. Ale bo też ze wszystkich stron żądania pszenicy i jęczmienia wypływają. Dzisiaj miałem sposobność widzieć korespondencję ze Szczecina, żądającą kilku tysięcy worów pszenicy do transportu morzem. Szwajcarja gwałtownie się domaga także szklistej czerwonej pszenicy. Z Pesztu wyszły w tych dniach ogromne transporta przez Fiume do Francji. Stosunkowo do tego popytu ceny się podnoszą, a skaczą tak nagle, że ta cena, która się dzisiaj zdawała dostateczną, już na drugi dzień okazuje się za niską.

Czy ten popyt długo potrwa i do jakich cen ostatecznie doprowadzi? Trudno to przewidzieć, bo pomimo wszelkich dat statycznych, które rządy zbierają i publikują, nie da się w tym jeszcze czasie obliczyć ani produkcja, ani potrzeba konsumcji.

Z tem wszystkiem to pewna, że po wielkim popycie nastąpić musi reakcja i cofanie się. Czy ta reakcja długo potrwa? I to również nie da się oznaczyć. Ze wszystkiego wszakże można wnosić, że chociażby reakcja nastąpiła i spadek cen wywołała, to długo to nie potrwa, bo giełda zbożowa stosunkowo mniej bierze udziału w tym popycie i zakupnie, gdyż cały popyt i zakupno pochodzą od rzeczywistych odbiorców. W Tarnopolu za bardzo dobre gatunki pszenicy, których jeszcze na targu brak a i u producentów nie wiele w tym roku będzie, możnaby loco Tarnopol otrzymać dzisiaj 7 zł. za 100 kilogramów. Co jutrzejszy dzień przyniesie? Gdybym był prorokiem, mógłbym być bogatym.

Żółte widmo.

Gdy mowa o Chińczykach, przed oczyma naszej wyobraźni stają zaraz ludzie w szerokie kapoty odziani, z podgoloną czupryną, głową trójgraniastym kapeluszem nakrytą i długim, do kolan sięgającym warkoczem, zdobną. Ludzie ci, — wedle naszego europejskiego rozumienia rzeczy — to niemal półdzicy, murem niezmierzonej grubości oddzieleni od nas, Europy, a my — to światło, postęp, to — cywilizacja. Po za tym murem oczywiście zacofanie, ciemnota, barbarzyństwo, słowem — chińszczyzna.

Takie są nasze pojęcia o Chinach. I nie dziw. Studja nad cywilizacją Państwa Niebieskiego odbywamy zazwyczaj tylko przy herbacie, a jedinemi źródłami naszych wiadomości w tej mierze bywają malowane papierki z Chińczykami, zdjęte z owego barbarzyńskiego produktu, którym się raczymy, oraz filiżanki z chińskiej porcelany.

A jednak ci, co nie wahali się zajrzeć po za ów mur chiński, w znacznej części swej grubości będący wytworem samolubnej naszej wyobraźni, opowiadają nam o Państwie Niebieskiem rzeczy dziwne i niespodziewane, a tem ciekawsze, że bliższe ich poznanie we własnym naszym leży interesie.

Zważywszy już tę jednę okoliczność, że Chińczyków jest dzisiaj w świecie około 400 miljonów, możnaby im przebaczyć ich długie warkocze i poznaniem charakteru i warunków bytu tej olbrzymiej masy azjatyckich naszych sąsiadów zająć się bliżej. Przy pierwszych już krokach poznamy, że owi żółci i niekształtni przybysze ze Wschodu mogą kiedyś potężny wpływ wywrzeć na naszę białą cywilizację.

Wedle objaśnień osób kompetentnych w tej mierze, Chińczyk odznacza się niezwykłą wstrzemięźliwością, łatwo przywyka do wszelkiego otoczenia i nowych warunków bytu, a obcych języków z niepospolitą uczy się łatwością. — Ma on nadzwyczajne zdolności do rzemiosł i różnego rodzaju profesyj praktycznych, a zwłaszcza do handlu: śmiało współzawodniczyć w nim może z żydami, z którymi zresztą wiele cech wspólnych go łączy. Robotnik chiński jest pojętny, niezwykle zręczny, łagodny i posłuszny i pod temi względami biały zawsze mu ustępuje.

Powyższe przymioty Chińczyków czynią ich materjałem niezmiernie podatnym do kolonizacji; ponieważ zaś ludność Państwa Niebieskiego dochodzi już do swojego liczebnego maximum, poza którem zaczyna się trudność wyżywienia jej miejscowemi środkami, przeto spodziewać się można, że ludność ta zerwie niezadługo krępujące ja tamy i rozleje się po całym świecie. bądź drogą pokojową, bądź wojennej inwazji. Już w r. 1881 liczono 3 miljony Chińczyków, rozrzuconych w różnych częściach świata, a w ciągu ostatnich lat siedmiu liczba ta jeszcze niepomiernie urosła. — Najwięcej stosunkowo jest ich w Ameryce, gdzie okazali się już na wielu polach niebezpiecznymi konkurentami dla białych. W San Francisco np. zmonopolizowali w swoim ręku przemysł tabaczny; w Newym Yorku wyłącznie zajmują się praniem bielizny, a elegantki „nowego świata“ nie wahają się powierzać im najkosztowniejszych swych strojów.

Ale i w wielkich przedsiębiorstwach, jak i przy budowie dróg żelaznych, eksploatowaniu kopalni itp. robotnicy chińscy główną grają rolę, zwyciężając swoich białych współzawodników zręcznością, małemi wymaganiami, oraz uległością dla swoich zwierzchników. Obok tego mają Chińczycy w Ameryce wybornie zorganizowane pośrednictwa w pracy. W San Francisco znajdują się specjalne w tym celu agencje, które nietylko ułatwiają przybywającym do Ameryki emigrantom chińskim wyszukanie odpowiedniego zajęcia, ale nadto ich żywią i odziewają, dają im zaliczki na podróż, opiekują się chorymi, grzebią umarłych, słowem rozciągają nad swoimi ziomkami jak najtroskliwszą opiekę. Ta solidarność Chińczyków jest jednym przymiotem więcej, czyniącym ich niebezpiecznymi dla krajowej ludności współzawodnikami. — To też coraz większe przenikanie Chińczyków do Stanów Zjednoczonych tak przeraziło Amerykanów, że zamknęli przed nimi podwoje parlamentu, które tam nawet dla murzynów stoją otworem.

Otóż inwazja, przed którą od lat kilku Amerykanie, a dzisiaj już i Australczycy, bronić się poczynają, grozi w równym stopniu Europie. Po ukończeniu budowy rosyjskiej kolei żelaznej zakaspijskiej i przekopaniu międzymorza Panama, otworzą się dwie nowe drogi, któremi Chińczycy z łatwością Europę najeżdżać będą mogli. Tym sposobem usuną się naturalne tamy inwazji, jakie dziś trudność komunikacji stanowi, a obok tego i okazywane dziś margrabiemu Tseng przez ks. Bismarka uprzejmości, immigracji rasy żółtej utorują drogi.

Obawy te skłoniły już troskliwych o białą cywilizację, a właściwie przerażonych widokami nowej konkurencji na polu przemysłu i handlu Francuzów do obmyślania środków w celu odwrócenia tej klęski. Jeden z nich, p. Albert Parquer, w artykule zamieszczonym w ostatnim poszycie paryskiego „Correspondent“ p. t. „*Des probabilités d'une invasion Chinoise en Occident*“ proponuje jako środek zapobiegawczy ułatwienie Chińczykom kolonizacji w Afryce. Sądzi on, że tam, gdzie Francuz żadną miarą ostać się nie potrafi, tam Chińczyk z natury mniej delikatny i na zmiany klimatu nieczuły, z pożytkiem dla siebie i dla francuskiej metropolji pracować może.

Dla tego autor ma nadzieję projektowanym sposobem podwójną osiągnąć korzyść: najprzód uchronić Francję i Europę od niebezpiecznego najezdcy, a obok tego przez osiedlanie Chińczyków w koloniach francuskich i należyte tych kolonij eksploatowanie przysporzyć metropolji bogactwa. Ze stanowiska francuskiego piękny to projekt — ani słowa. Czy jednak Chińczycy dla siebie za taki go uznają — to kwestja. Skoro raz po za legendowy mur chiński wybiedz się zdecydują, może im się będą więcej uśmiechały winem porosłe równiny Szampanji, wdzięczna dolina Rodanu, wreszcie paryskie bulwary, aniżeli podzwrotnikowe słońce Algerji, Tunisu albo Senegambji. A w takim razie obmyślany przez p. Perquer'a konduktor nie odwróci gromu.

Jeżeli Chińczycy w swojej immigracji do Europy obiorą drogę lądową, to podróż oczywiście wypadnie przez nasz kraj. Jakże tedy przyjmiemy owych żółtych gości? Dobrze chyba, bo dla nas nie są oni straszni. My nie potrzebujemy łamać sobie głowy nad wynajdywaniem, na wzór Francuzów, sztucznych konduktorów, odprowadzających spodziewany grom inwazji, bo mamy konduktory naturalne w osobie żydów, Prusaków, Moskali i t. p. opiekunów naszego niebogatego dobytku. Oni się postarają, aby dla Chińczyków nic już nie zostało....

Mały Fejleton.

Londyn w lipcu.

Niezwykle są w tym roku niełaskawe nieba na stolicę Zjednoczonych królestw Wielkiej Brytanji. Oto już druga połowa lipca dobiega do końca a wiemy dotąd tylko z kalendarza, że powinno być lato i najgorętsza w nim pora. W rzeczywistości zaś mamy nieustanną słotę i zimno. Szkaradny mieliśmy czerwiec a lipiec w niczem mu nie ustępuje. Dzień w dzień prześladuje nas deszcz. Bez ciepłego okrycia, a już co najmniej bez płaszcza gumowego ani wyjść na ulicę. W północnej Anglji spadły świeże śniegi, a w Londynie wczoraj właśnie tak gęsta mgła okryła całe miasto, że na ulicach latarnie w dzień zaświecić musiano.

Promienie słoneczne zastępuje nam ogień na kominku, którego widok wcale miłe sprawia wrażenie, a przy akompanjowaniu deszczu, który bije o szyby, można mieć zupełne, tym razem nie najprzyjemniejsze złudzenie, późnej jesieni. Pomimo tej niesprzyjającej pogody program festynów, jakie rok rocznie w sezonie odbywać się zwykły, wyczerpany został całkowicie. Nie ma tu bowiem zwyczaju, jak u was, raz zapowiedzianego festynu odkładać po razy kilka, a chciwa rozrywki publiczność nie odstrasza się ani chłodem, ani mgłą i spieszy licznie tam gdzie spodziewa się zabawić i coś nowego zobaczyć. W całości jednak tegoroczny sezon wypadł skutkiem tych kaprysów atmosferycznych o wiele mniej świetnie jak zazwyczaj.

Wszystkie bowiem publiczne zabawy, tak zwane *Out-of-door Sport*, jak wyścigi, regaty i tym podobne odbywały się wśród ulewy, która psuła efekt i humory. Nie odłożono nawet zapowiedzianego „festynu botanicznego“ w Regent Park, pomimo że tygodniowa słota zamieniła trawniki w istne moczary. Szczęściem, że przynajmniej w sam dzień festynu wieczorem wypogodziło się trochę i już około dziesiątej tysiące powozów tłoczyły się po ulicach dość zazwyczaj pustych Parku Regenta. Ogród botaniczny przedstawiał czarodziejski widok. Obie główne drogi i wszystkie pomniejsze oświecone były *a giorno* tysiącami kolorowych lampjonów, które zwieszały się w festonach pomiędzy drzewami. Wszystkie grządki kwiatowe były niemi w około oblamowane, oranżerje i cieplarnie gorzały od różnokolorowych świateł i wyglądały jak zaczarowane pałace, wynurzające się z ciemnej głębi drzew, w których stoją ukryte. Kilka muzyk przygrywało wesołe tańce a tysiące publiczności snuło się po alejach, pomimo przenikliwego chłodu i wilgoci, które do szpiku kości przejmowały. Podziwiać należało wytrwałość płci pięknej, która w lekkich, wieczorowych sukniach, do gorsa wyciętych i krótkich rękawach a cienkich atłasowych trzewiczkach urągała zimnu. Już to przyznać trzeba, że Angielki nadzwyczaj są zahartowane, a obecnie panująca moda wystawia je na częste i dość ryzykowne próby.

Ta kapryśna i despotyczna władczyni każe bowiem teraz ukazywać się paniom wszędzie, nietylko na większych uroczystościach lub balach w sukniach do gorsu i krótkich rękawach. Moda ta jest teraz tak ogólną, że nie wyłącza ani młodziutkich panienek, ani dam pewnego już wieku, które sięgają sześćdziesiątki. Piękne Angielki świadome swych wdzięków i słusznej sławy, jakiej używają kształtne ich ramiona i łabędzie szyja, poddają się chętnie tej modzie, odrzucając nawet wszelkie naszyjniki i tym podobne ozdoby.

W tym więc galowym stroju ukazują się przy wszystkich objadach, koncertach, na wieczorach, przedstawieniach bądź to w operze, bądź w innym jakim teatrze i to nietylko w łożach, jak to ma miejsce w innych krajach, gdzie eleganckie damy zazwyczaj do krzeseł nie uczęszczają. W Londynie zaś przeciwnie, siedzenia na parterze lubiane są bardzo przez kobiety najlepszego towarzystwa nawet, a dla cudzoziemca przybysza z kontynentu, nie przywykłego do tak świątecznego wyglądu sali teatralnej, jest to miłą niespodzianką. W tak lekkiem ubraniu wyczekuje niejedna nieraz loża długo na przeciąg ach korytarzy i przedsionków teatralnych, zanim jej powóz zajedzie, narażając się na zaziębienie. A pomimo tego, że tak lekkomyślnie igrają ze zdrowiem swojem wychodzą zwycięzko, nie tracąc nic ze świetnego wyglądania, różowej cery i pełności kształtów.

W prywatnych, eleganckich domach jest już staraniem gospodarza gości swoich zabezpieczyć od zmoknięcia i zabłocenia kosztownych strojów i cienkich trzewiczków przy wysiadaniu z powozów. W tym celu rozpinają ze zwykłego białego z pąsowym płótna daszek, który dosięga przez chodnik aż do ulicy, a na ziemi aż do schodów ciągnie się sukno. Około godziny ósmej wieczór, ktora jest porą eleganckich objadów, widzieć można w dzielnicy Westend, szczególnie przy wielu domach takie daszki.

Ten sam galowy strój obowiązuje i przy tak zwanych „Dinner-parties“ urządzonych w pierwszorzędnych restauracjach przez high life londyńskie, a które cieszą się wielkiem powodzeniem. Jedyny wyjątek stanowią objady na wsi; w Richmond, w Windsor naprzykład. Tam panie ukazują się w eleganckich spacerowych strojach a panom wolno być w czarnych surdutach. Mężczyźni bowiem w Anglji, muszą występywać zawsze w towarzystwie, choćby w niem kobiet nie było, w czarnym fraku i białym krawacie. Nadaje to wszystkim zebraniom towarzyskim w Londynie pewną uroczystą cechę i wiele uroku.

Już to świat kobiecy w Anglji zmienił się nie do poznania w ostatnich latach dwudziestu na korzyść oryginalności specyficznie narodowej, jakiemi słynęły, a z których karykaturalne typy angielskie stwarzano, znikły już. Dziś Angielki ton nadają Europie. Nie szukają one już mód w Paryżu; nie na ulicy St. Honoré powstają dla nich wzory na nowe kapelusze, suknie, obuwie i t. d. ale na Regent-Street.

Przeobrażenie to nie ogranicza się na zewnętrznych objawach, lecz sięga głębiej. Ekskluzywność angielska, w jakiej się zamykały, ustępuje pod kosmopolitycznym tchnieniem ducha czasu. Dziś we wszystkich salonach damy mówią najczystszym francuskim akcentem, wiele z nich posiada jeszcze niemiecki, włoski i hiszpański język; w ogóle życie umysłowe i cała cywilizacja kontynentu nie są im dziś obce tak jak dawniej. Londyn staje się stolicą nietylko Anglji ale światową, a połączenie jego intelektualne i towarzyskie ze stałym lądem Europy już nastąpiło, zanim jeszcze podmorska kolej komunikację ułatwi w przyszłości. W gruncie rzeczy Anglicy są bardzo toleranckim narodem i dziś już z wielu przesądów otrząsać się zaczynają. Nawet stara konserwatywna arystokracja zniża się ze swych dumnie sterczących zamków i z mieszczaństwem się łączy. Nawet dumna City, najwyższą swoję władzę po raz pierwszy od siedmiu wieków powierzyła cudzoziemcowi i rodowity Belgijczyk został Lordem majorem.

Ten prąd nowoczesny dotarł już nawet i do klubów, tego sanktuarjum angielskiego gentlemana i tam nurtować zaczyna. Stare firmy jak „Athaeneum“, „Carlton“, klub „konserwatystów“, „Reformy“ zaczynają się przeżywać i chociaż cisną się do nich jeszcze liczne rzesze kandydatów, tak że czasem i lat kilka czekać trzeba, zanim przyjdzie kolej balotu. powstały obok nich inne młodsze kluby, niby ich latorośle, w ciągu ostatnich lat dwudziestu pod nazwą „Junior-Atheneum“ „Junior Carlton klub“ i wiele innych, w których dzieje się wesoło i młodzież garnie się chętnie do kart i kieliszka, uciekając od nudów i sennej atmosfery poważnego Atheneum. Wszystkie to kluby są rzeczywiście wyłącznie męskie i stopy niewieście nigdy ich progów nie przestępują.

Ale młodzież angielska żądna weselszych zabaw, tańcu i obcowania z płcią piękną zawiązała w ostatnich czasach zupełnie nowy rodzaj klubów. Pierwszy taki otworzony w Codens Garden powodzeniem swoim dał początek zawiązywania się innych, i dziś już cały szereg ich naliczyć można. Wszystkie mają piękne lokale, w których odbywają się bale, koncerta, przedstawienia teatralne, kolacje, wszystkie ze współudziałem pań i zabawy te nadzwyczaj lubione są przez młody „piękny świat“. Potomkowie najpierwszych rodzin, choć przez uszanowanie dla tradycji, zapisują się jeszcze do „starych klubów“ i na kartach wizytowych to uwidoczniają, w rzeczywistości jednak tylko do tych drugich uczęszczają i te wszelkiemi siłami wspierają.

I tak, nawet stara, konserwatywna Anglja, modernizuje się, zacierać powoli zaczyna odrębne swe cechy a choć to dla przybysza, na pozór w życiu zewnętrznem miasta nie odbija się, jest nie mniej faktem, że w towarzyskich stosunkach, odnośnie do innych narodowości zaszły wielkie zmiany i przeobrażenia w zapatrywaniach.

Kronika.

Lwów, dnia 11 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Hałuszyńce, w powiecie skałackim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr. w. a.

Dr. Wilhelm Rosenheck, kandydat adwokacki, został wpisany w listę adwokatów z siedzibą w Dobromilu.

Ograniczenie sądów przysięgłych. Z Petersburga nam donoszą, że rosyjskie ministerjum sprawiedliwości wniosło do Rady stanu memorjał w sprawie ograniczenia działalności sądów przysięgłych. Jest mianowicie projekt niektóre zbrodnie — zwłaszcza wszystkie popularne — usunąć zupełnie z pod działalności tych sądów, a poddać pod jurysdykcję sądów zwykłych.

Memorjał jest oparty na dwudziestoletniem doświadczeniu i przewodnią jego myślą jest przynieść ulgę obywatelstwu, dźwigającemu na sobie ten niepotrzebny ciężar, a zarazem podnieść w społeczeństwie poczucie prawa przez postawienie tamy temu iż by popularne zbrodnie wychodziły bezkarnie z sądów przysięgłych.

Nadużycie władzy. Z początkiem roku bieżącego otrzymał Wydział krajowy doniesienia z miasteczka Krakowca, w powiecie jaworowskim, opiewające, że burmistrz tamtejszy, starozakonny Eljasz Lachs, dopuszcza się rozmaitych nadużyć. Szczególniej podniesiono, że używa on funduszów szpitalnych i gminnych do swych prywatnych celów i przedsiębiorstw. Nadmienić tutaj należy, iż gmina Krakowca, jako taka, nie posiada prawie żadnego majątku, natomiast gmina chrześcjańska posiada znaczny swój własny majątek w obligacjach i ziemi, a nadto fundację szpitalną (legat ś. p. Anny Lotaryńskiej w obligacjach i realnościach) wynoszącą około 52.000 zł., a będącą wyłączną własnością ludności chrześcjańskiej. Otóż tym to chrześcjańskim majątkiem — jak opiewały doniesienia — administrował burmistrz Lachs, będący zarazem propinatorem miejskim, w sposób dla siebie tylko nadzwyczaj korzystny. Wyrobił sobie zaś wpływ taki w gminie, że przewodniczył nawet radzie chrześcjańskiej, wbrew postanowieniu § 90 ustawy gminnej, która izraelickich członków od zarządu wyklucza.

Wskutek tych doniesień zarządził Wydział krajowy w maju r. b. niespodziewane szkontrum funduszów gminnych. Szkontrum to wykryło w istocie przedewszystkiem brak kwoty 658 zł. 39 ct. w kasie gminnej, nadto skonstatowano, że Lachs pobrał całą należytość szkolną za r. b., a w ostatnim czasie z tego tytułu kwotę 450 zł. Dalej stwierdzono, że burmistrz usunął od urzędowania radnych Teodora Kohuta i Piotra Kracyłę, ustanowionych kasjerami przez radę gminną; a tem samem uniemożliwił w zupełności kontrolę pieniężnej manipulacji. Udowodnionem również zostało, że burmistrz nie utrzymywał wcale ewidencji osób, leczących się własnym kosztem w szpitalu, wskutek czego fundusz szpitalny mógł być na straty narażony, a nadto nie ściągał Lachs wcale prawomocnie nałożonych, a od roku 1870 zalegających grzywien na rzecz funduszu miejscowych ubogich.

Na podstawie wykrytych nadużyć postawił Wydział krajowy Namiestnictwu wniosek, ażeby Lachsa złożyć z urzędu burmistrza. Namiestnictwo uznało powyżej przytoczone fakta za nadużycia i ciężkie przekroczenia czyniące Lachsa niegodnym do sprawowania nadal urzędu i zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego złożyło na mocy § 109 ustawy gminnej Eljasza Lachsa z urzędu naczelnika gminy miasteczka Krakowca

Zmarli. W Hawryłówce, majętności własnej zmarła dnia 7 b. m. Roża z Kasseckich hr. Szeptycka, dama orderu krzyża gwiazdzistego, w sędziwym wieku lat 80. Wczoraj wieczorem, dnia 10 b. m. odbyła się eksportacja zwłok do miejscowej cerkwi, a dzisiaj zrana po odbytem nabożeństwie zwłoki odwieziono do Bruchnala. We wtorek d. 14 bm. zwłoki czci godnej matrony złożone zostaną w grobach familijnych w Przyłbicach.

Pomoc obywatelska. Piękny przykład wzajemnej pomocy i solidarności obywalskiej dał powiat jaworowski. Niedawno jednemu z obywateli tamtejszych, który bez własnej przewiny popadł w ciężkie finansowe kłopoty, sprzedano majątek z młotka. Dobra te „Rogożno“ nabył galicyjski Bank kredytowy. Nie chcąc dać upaść zacnemu ziemianowi, liczne grono współobywatcli z powiatu i mieszczan z Jaworowa, zebrało się dnia 7 bm. w sali Rady powiatowej jaworowskiej i po obszerniejszych rozprawach, zacną myślą pomocy ożywionych, przystąpiło do ukonstytuowania komitetu ratunkowego, w skład, którego weszli: pp. Adam Łacki, prezes Rady powiatowej, Jan Konopka właściciel dóbr, ks. Juljan Turzański, proboszcz miejscowy wreszcie Grzegorz Szczyrba mieszczanin jaworowski, dyrektor kasy zaliczkowej. Komitet starać się będzie o uzyskanie funduszów potrzebnych na odkupienie dóbr „Rogożno“ od Banku. Dobra zostaną pod pewnemi warunkami oddane dawnemu właścicielowi, któremu w ten sposób daną będzie możność, iż z czasem przy pomyślnych okolicznościach może przyjść do zupełnego odzyskania swej dawnej własności.

Z rozpraw szczególniej podnieść należy głos p. Szczyrby, który wykazawszy zgubne skutki wywłaszczania szlachty gorącem słowem wezwał mieszczan jaworowskich do przystąpienia do akcji ratunkowej i zamanifestowania w ten sposób solidarności z obywatelstwem ziemskiem.

Powód śmierci Drentelna. W Kijowie opowiadają sobie, że właściwym powodem śmierci Drentelna nie był upał, ale zajście, które on parę dni przedtem miał z Pobiedonoscewem i Ignatiewem. Mianowicie na dwa dni przed zgonem był u niego na obiedzie Pobiedonoscew, Ignatiew i metropolita Platon. Wszczęła się rozmowa o tem, jaki mają mieć charakter mowy toastowe. Drenteln twierdził, że uroczystości stosownie do instrukcji otrzymanych od cara nie powinny wychodzić poza obręb religijny. Pobiedonoscew miał powiedzieć, że na obiedzie w klubie kupieckim wygłosi mowę, w której zaakcentuje polityczne znaczenie jubileuszu i odpowiedzialność za nią bierze na siebie.

Drenteln dał mu do zrozumienia, że gospodarzem w Kijowie jest on i nie myśli dzielić się z nikim swą władzą. Wywiązała się sprzeczka, w której Pobiedonoscewa i hr. Ignatiewa podtrzymywał metropolita Platon. Drenteln tak to uczuł, że całą noc nie spał. Owóż wszyscy utrzymują, że do śmierci Drentelna w znacznej mierze przyczyniła się ta sprzeczka.

Śmierci tej głównie przypisują, że Pobiedonoscew w mowie toastowej nie rozwinął programu panslawistycznego, czego się spodziewano. Obawiał się, by car nie dowiedział się o jego postępowaniu względem Drentelna.

Mowa Pobiedonoscewa rzeczywiście nie wychodzi po za obręb oświadczenia *Praw. Wiest.*, że uroczystość kijowska ma charakter religijny.

I dalej tak piszą z Kijowa:

Na obiedzie tym jednakże zaszedł wypadek, który nawet na Rosjan wywarł jak najgorsze wrażenie, gdyż był komedją licho odegraną.

Pewien włościanin z Galicji wschodniej, który także zaproszonym był na objad, podczas uczty ciągle wzdychał, wznosił oczy do góry i powtarzał nieustannie: „kiedy Bóg da, że dożyjemy...“

Kornicki, prezes słowiańskiego Towarzystwa kijowskiego wstał ze swego miejsca i usłyszawszy końcowy frazes, że połączymy się na zawsze z Rosją prawosławną“ porwał go w swe objęcia, wycałował i wołał co miał mocy: „Kto z nim, kto z nim.“

Ze strony Słowian nikt nie zdradził szczególniejszego rozczulenia i entuzjazmu, gdyż komedja jak powiedziałem licho była odegrana.

W poniedziałek, tj. 30 lipca, urządzony został przez hr. Ignatjewa (miasto odmówiło nań pieniędzy) spacer na Dnieprze dla gości słowiańskich. Na statku prócz Słowian i głównych reżyserów — Pobiedonoscewa, hr. Ignatjewa, Krywcowa, Rożanowa — nikogo nie było. Wiadomo, że wzniesiono rozmaite toasty, wygłoszono mowę, lecz w prasie miejscowej nie ma o tem ani słowa.

Zamieszczono tylko mowę wygłoszoną przez kobietę, panią Słowiańską, która wkońcu deklamowała wiersze o meczecie sofijskim, na którym w bliskiej przyszłości ma zabłysnąć krzyż i to nietylko prawosławny, lecz specjalnie rosyjski, i o dziadku Iwanie (Rosja) od którego cała Słowiańszczyzna wyczekuje zbawienia. Należy przypuszczać, że jeżeli nie wszystkie, to większa część ich była w tym samym duchu. Pobiedonoscew we wtorek pociągiem kurjerskim przez Wołoczyska wyjechał za granicę. Miał się udać wprost do królowej Natalji, lecz z jaką misją, nie wiadomo. Na pogrzebie Drentelna nie był.

Jeneralgubernator kijowski został pochowany nie w Ławrze, lecz na mogile Askolda. Metropolita Platon nietylko nie uczestniczył w pogrzebie, lecz tego samego dnia wyjechał z Kijowa do jednego z sąsiednich monasterów, gdzie zwykle spędza lato. Między Drentelnową i Platonem zaszło nieporozumienie. Drentelnowa sądziła, że Platon przybędzie do pałacu jeneralgubernatora, czego ten nie uczynił. — Słowem kwasów tu mnóstwo.

Jenerał Eudes, jeden z bohaterów paryskiej komuny, o którego pogrzebie wśród krwawych tumultów donosiły wczorajsze telegramy, umarł wskutek apopleksji, przewodnicząc dnia 6 b. m. mityngowi bastujących robotników paryskich. O godzinie 3 z południa zagaił jenerał zebranie, składające się z około tysiąc osób, przeważnie przybyłych jako ciekawi widzowie. W mowie przy otwarciu mityngu wypowiedział Eudes, swoje zapatrywania na konieczną potrzebę strejków w każdem społeczeństwie, a w chwili kiedy wykrzykiwał: „Hańba tym, którzy zawarli sojusz z reakcją! Hańba...“ zwalił się z nóg na stół, który stał przed jego fotelem. Przybieżono wnet z pomocą, a przyjaciel jenerała dr. Susini oświadczył, że jest to jeno omdlenie. „Otruto go“, wrzeszczeli niektórzy z obecnych. „Tylko krew mieszczan może pomścić tę zbrodnię“, krzyczeli drudzy, a „obywatel“ Landrin, który tymczasem objął przewodnictwo ogłosił, że klątwa pada na tych, którzy swojem bezlitościwem postępowaniem w obec bastujących robotników złamali czułe serce jenerała. Zmarły Eudes był jednym z tych, którzy 15 sierpnia 1870 w Paryżu, zdenerwowanym i strwożonym klęskami, wywołali pierwsze zaburzenia. Dnia 3 października t. r. Eudes wiódł niesforne kupy rokoszan przeciw jenerałowi Trochu, naczelnemu komendantowi oblężonego Paryża.

Z chwilą ogłoszenia komuny, został Eudes ministrem wojny, czyli jak wówczas nazywano „delegatem wojny“, lecz jeno na krótki czas, gdyż musiał ustąpić przed Cluseretem, który stawszy się popularnym ujął w swoje ręce ster wojny. Podczas krótkich swoich rządów zamieszkał Eudes z swoją metresą w pałacu legji honorowej i urządzał w nim znane i głośne orgje. Wyrzucony z wspaniałego hotelu przez Cluserta, podmówił Eudes wraz z osławionym Megy petrolejniczki do podpalenia go, a 23 maja 1871 wieczorem komenderował zgrają podpalaczy, którzy wzniecili pożar miejskiego ratusza. Dwa dni później wydał rozkaz do zbombardowania gmachu francuskiego banku, budynku poczty i placu Vendôme.

Dnia 2 maja widząc zupełny upadek komuny i nie mając wcale ochoty spotkania się z Wersalczykami, umknął do Szwajcarji, stamtąd udał się do Londynu, a powrócił dopiero do Francji po ogłoszeniu amnestji.

Postrzelenie. Józef Reichelt, dozorca lwowskiego domu karnego, prowadząc onegdaj więźniów do roboty, usiadł przy drodze i czyścił karabin, ostro nabity, tak nieostrożnie, że strzelba wypaliła, a nabój ugodził jednego z aresztantów w ramię. Postrzelony nazywa się Jan Klimków. Zarządzono dochodzenie w tej sprawie.

Wydalił się z domu rodzicielskiego i znikł bez wieści Karol Orlikowski, 11-letni uczeń gimnazjalny, zamieszkały w domu pod l. 8 przy ul. Batorego. Chłopak ten jest jasnym blondynem, ubrany był w suknie popielate. Stroskani rodzice upraszają każdego ktoby miał o nim jakąkolwiek wiadomość, ażeby zakomunikował ją im pod wyżej wskazanym adresem.

Unja w Rarańczu. Namiestnictwo zezwoliło, ażeby w Rarańczu osiedlił się jako duszpasterz stale duchowny obrządku grecko katolickiego. Ks. biskup stanisławowski Juljan Pełesz mianował na tę posadę ks. Wojciechowskiego, wikarego z Uścia zielonego.

Emigracja. Ponieważ kwestja emigracji do Ameryki jest teraz na porządku dziennym, nie od rzeczy będzie podać niektóre wiadomości o ruchu emigracyjnym w Królestwie, który tam coraz większe zaczyna przybierać rozmiary.

Przed paru miesiącami donoszono z kresów gubernji płockiej, mianowicie z powiatów: rypińskiego, lipnowskiego i przasnyskiego o pojedynczych wypadkach wychodźtwa, nie zwracano wszakże na to bliższej uwagi. Dziś wszakże prąd emigracyjny coraz silniej zaczyna się objawiać.

Ściśle określić stopnia dzisiejszej emigracji trudno, trzebaby bowiem oprzeć go na dokładnych danych statystycznych; podajemy tu kilka autentycznych szczegółów dotyczących kwestji, zebranych w samym Płocku i okolicy.

Głównemi promotorami wychodźtwa są agenci, którzy w ostatnich czasach licznie pojawili się w naszych stronach.

Owi agenci, jak się okazuje, werbują przedewszystkiem młodych i zdolnych rzemieślników, największym zaś popytem z tych ostatnich cieszą się krawcy, którzy jak np. starozakonni Frajtel i Sikorski, emigranci z przed paru miesięcy, po przybyciu do Nowego Yorku pisali zaraz do swych krewnych zamieszkałych w Płocku, że zarabiają po 10 rs. tygodniowo, co stanowi pięć razy tyle ile zarabiali tutaj.

O ile jednak wychodźcy określonego fachu znajdują prawie zawsze na drugiej półkuli pracę i utrzymanie, o tyle znów niefachowi i niespecjalnie uzdolnieni są ich zupełnie pozbawieni, czego przykład mamy na starozakonnym, dwudziestoletnim A. Tiecchlerze. T. wyjechał przed rokiem do Nowego-Yorku. Przez cały czas pobytu w Ameryce nie dawał znaku życia i w czerwcu powrócił do kraju. Nie umiejąc żadnego rzemiosła cierpiał niedostatek i nędzę. Teraz uczy się na gwałt krawiectwa, aby drugi raz za oceanem szczęścia sprobować.

Ze wszystkich wszakże wypadków emigracyjnych ostatniej doby, najniebezpieczniejszemi są wędrówki do Brazylji (zapewne do Argentyny). I tu działają agenci, obiecując rzemieślnikom złote góry.

Niedawno wyemigrował z Płocka malarz pokowy, człowiek żonaty i dzietny, pozostawiwszy rodzinę bez żadnych środków do życia. W tym samym kierunku pojechało już sporo rękodzielników także ukradkiem, są to jednak dopiero forpoczty większej partji, planującej wspólną podróż na jesień.

Ciekawą jest historja emigracji niejakiego Rawickiego, starozakonnego handlarza zbożem. Mając dalekich krewnych w północnej Afryce otrzymał od nich list, wzywający go do przyjazdu, z nadmienieniem że „jeżeli ma urodziwe córy, to zrobi dobry interes". R. nie namyślając się wcale, spieniężył ruchomości, wycofał z handlowego obrotu niewielki swój kapitalik i pojechał z córeczkami do Afryki. I co powiecie, zaledwie handlarz stanął w kraju piramid, nadobne żydóweczki zrobiły zaraz karjerę; pierwszą z nich bowiem mocą ślubu cywilnego pojął za żonę jakiś miljonowy właściciel faktorji, Niemiec; drugą wziął jakiś bardzo bogaty kupiec, a trzecia czeka swojej kolei.

Jest to fakt autentyczny. Dodać należy, że R. wyjeżdżając pozostawił w Płocku żonę, która znajduje się w ostatniej nędzy.

Na zakończenie można zanotować także jeden objaw pożądany, a mianowicie, że z Rembowa, pod Wyszogrodem w pow. Płockim, kilku młodych Niemców wyemigrowało do Ameryki.

Opisując wybuch gazów w magazynach sklepu p. Hübnera i donosząc o smutnych następstwach tego wybuchu, nadmieniliśmy, że gaszenie wszczętego pożaru było nieprawidłowe a szczególnie dla tego, iż tylko podrzędniejsze organa straży ogniowej brały w niem udział, a komendant jej dopiero w godzinę po ugaszeniu zjawił się na miejscu wypadku. Widocznie byliśmy dobrze poinformowani, gdyż sekcja IV Rady miejskiej uchwaliła następujący wniosek radnego Syroczyńskiego: „Upraszа się pana prezydenta miasta, aby zarządził urzędowe dochodzenie, czy gaszenie pożaru, który miał miejsce dnia 19 lipca w sklepie i piwnicach Hübnera i przy którym trzech strażaków doznało silnych poparzeń, było prowadzone prawidłowo, i czy strażacy ci doświadczyli takiej lekarskiej pomocy jakiej tylko im można było udzielić — a o wyniku powiadomił radę miejską."

Na torze wyścigowym w Carskiem Siole konie polskie stanowczo mają szczęście. Dnia 5 bm. w kilku gonitwach wzięły pierwszą lub drugą nagrodę.

W biegu $2^1/_2$-wiorstowym biegały dwa konie naszych hodowców; „Provance" L. Grabowskiego przyszła druga, „Baronet" zaś L. hr. Krasińskiego trzeci.

Nagrodę 400 rs. wzięła „Czajka" br. Wrangla, pochodząca ze stadniny hr. Branickiego, przebiegłszy 2 wiorsty w 2 m. 35 sek.

O nagrodę 500 rs. walczyły trzy konie, pochodzące z naszych stadnin: „Madame de Parabére" L. Grabowskiego, „Dziwożonna" A. hr. Potockiego i „Good Boy" Towarzystwa Turf, kupiony od L. hr. Krasińskiego.

Pierwszą była „Madame de Parabére", przebiegłszy 1 wiorstę w 1 m. 14 sek., drugą „Dziwożonna", a trzecim „Good Boy".

W biegu o nagrodę (steeple chase) 600 rs. pierwszą była „Vaselina" A. hr. Potockiego, przebiegłszy 4 wiorsty w 5 m. 32 sek.

Nagrodę Towarzystwa 1000 rs. wziął „Highland" L. hr Krasińskiego, przebiegłszy 2 wiorsty 100 sążni w 2 m. 47 sek.

Wreszcie w gonitwie o nagrodę Towarzystwa 250 rs., drugim był „Hardy" Wyszesławcewa, pochodzący ze stadniny W. Mysyrowicza.

Pod Łomżą, jak pisze *Warsz. Dziennik*, prowadzą się energicznie roboty około budowy domów zarządu wojskowego. Oprócz fortów, przy których budowie zajęci są tylko inżynierowie wojskowi i żołnierze, budowane są także koszary na pomieszczenie wojsk, stojących obecnie kwaterą w samem mieście lub w okolicy. Wszystkie dostawy i entreprzyzy, jako to: wyrób i dostawę cegły, budulcu itp. wzięli na siebie żydzi. Roboty w cegielni dają także zarobek miejscowej ludności polskiej: mężczyźni zarabiają od 50—60 kop., kobiety od 40—55 kop. za dzień zarobku; ponieważ jednak ludność okoliczna nie zna się na budownictwie, przeto do budowy sprowadzono ruskich mularzy i cieśli, mianowicie z powiatu Dynaburskiego, lub z gub. Witebskiej. Robotnicy ci pracowali już po większej części przy budowie fortecy w Goniądzu, na granicy Grodzieńskiej i Łomżyńskiej. Robotnicy ruscy otrzymują od 22—35 rs. płacy miesięcznej. Krążą pogłoski, iż jeden z przedsiębiorców budowy koszar odprzedał swój kontrakt za 8000 rs. odstępnego.

Według adresu. *Adwokat.* Czy nie próbowałeś pan załatwić tego interesu sposobem polubownym?

Klient. Owszem, ale mój dłużnik kazał mi iść do djabła.

Adwokat. A więc.

Klient. A no, wsiadłem więc w dorożkę i przyjechałem do pana adwokata.

W szkole. No, cóż, ty próżniaku, znowuśmy wczoraj w klasie nie byli?...

— Jakto? i pan profesor nie był?...

W lesie. Proszę tatki, co ta za jagody?

— To są *czarne* jagody, moje dziecko.

— A dlaczego wyglądają one *czerwono?*

— To dlatego, że są jeszcze *zielone.*

Literatura i Sztuka.

• **P. Zygmunt Przybylski** utalentowany autor dramatyczny przerobił swoję graną niedawno na scenie lwowskiej komedję „Ptaki niebieskie", na rzecz o jaśniejszym weselszym kolorycie, aniżeli była pierwotnie. Teraz grają tę rzecz w Warszawie w teatrzyku „Belle vue" z wielkiem powodzeniem. Autor przeznaczył dochód z pięciu przedstawień na rzecz „towarzystwa opieki nad ubogiemi matkami" a publiczność rozkupiła bilety na wszystkie przedstawienia.

Rozmaitości.

— **Złodziej artysta.** Do jakiego artyzmu dochodzi spryt złodziejski, za dowód posłużyć może wypadek, który zdarzył się w Radomiu w ubiegłym tygodniu.

Do mieszkania staruszki wdowy, pani Jan..... zadzwonił mężczyzna, wieku lat czterdziestu kilku i do służącej, która mu drzwi otworzyła, powiedział, że przyjechał ze stron dalekich, że ma ważny interes do pani J. do załatwienia i że za parę godzin znowu Radom opuszcza.

Sługa udała się do swojej pani, o powróciwszy po paru minutach, nadmieniła że pani prosi do salonu i w tej chwili sama nadejdzie.

Mężczyzna ów nieznajomy wszedł i z zajęciem począł się rozglądać po salonie. Wtedy weszła pani J. Ów nieznajomy ujrzawszy panią domu, przystąpił zarekomendował się jako Piotrowski inżynier, tylko co przybyły z Ameryki, który jedzie aż na Kaukaz dla budowy nowej drogi żelaznej, a ponieważ dwadzieścia parę lat spędził w tem mieszkaniu, a więc od lat dziecięcych, tyle chwil ze szkolnej ławy, tyle różnych wspomnień to mieszkanie dlań posiada. „W tem mieszkaniu straciłem rodziców, straciłem dwóch braci, siostrę i zostałem sam jeden na świecie" — ciągnął dalej rozczulony i wzruszony tak, że pani J. uwierzyła tym szczerym słowom, który niemal błagał panią J. o pozwolenie zwiedzenia całego mieszkania bo każdy kącik, każda stopa w tem mieszkaniu jest tak drogą dla niego.

Pani domu wzruszona przeprowadziła go dalej do przyległego pokoju, w którym także rozczulał się i lamentował.

Gdy z tego pokoju przeszli do buduaru, tu rozejrzawszy się wykrzyknął: „Tutaj, w tem oto miejscu, umarli moi rodzice" — i ukląkł głośno się modląc ze spokój dusz zmarłych rodziców i rodzeństwa.

Pani J. rozczulona, nie chcąc przeszkadzać jego modlitwie, oddaliła się do przyległego pokoju, a wtedy oszust dopadł do toalety pani J., którą zauważył otwartą gdy wchodził i zabrał kilka drogocennych klejnotów i portmonetkę leżącą na toalecie, w której było kilkanaście rubli i śpiesznie wyszedłszy z buduaru, spotkał się z panią J., której w milczeniu ucałowaniem rąk podziękował za gościnność i wybiegł na ulicę.

Staruszka zamiast rozejrzeć się po buduarze udała się do swojej służącej, dla podzielenia się z nią wrażeniami — debatując, jacy to jeszcze ludzie z sercem żyją na świecie!... Aż dopiero potrzeba posłania służącej po świeże bułeczki do herbaty, sprowadziła panią J. do buduaru po portmonetkę — której znaleść już w żaden sposob nie mogła.

Szukając pieniędzy, spostrzegła brak klejnotów i niestety, wtedy dopiero przekonała się, że tym czułem synem, serdecznym bratem — był złodziej bo zabrał jej klejnotów na sumę przeszło 1.000 i 18 rs. w gotówce.

Dano znać do policji, która mimo najenergiczniejszego śledztwa, na ślad złodzieja nie natrafiła. Prawdopodobnie zaraz musiał wyjechać.

Jedyną więc prawdą z tego co mówił było to tylko, że jest przejezdnym i że w tej chwili z Radomia wyjeżdża.

— **Projekt odbudowania państwa żydowskiego** Do Anglji przybył w tych dniach z Chicago rabin, dr. Merton Sivertha i przywiózł ze sobą projekt odbudowania Palestyny, który znalazł w Albionie wielu zwolenników. Dr. Sivertha — pisze „Frankfurter Ztg." — nie jest ani fantastą, ani marzycielem, ale człowiekiem spokojnym, praktycznym i patrzącym w przyszłość. Nie sądzi on wcale, by założenie nowego państwa żydowskiego w Palestynie doszło do skutku na cudownej jakiejś podstawie, owszem przypuszcza, że żydzi z całego świata utworzyliby tym czasowo tylko szóstą część ludności nowego państwa. Nad sprawą tą czynił on głębokie studja i przywiózł ze sobą gotowe plany wykupu ziemi, osiedlenia ludności i odbudowy miasta, a pomiędzy innemi projekt odbudowania starej Jerozolimy. Rabin Sivertha ma nadzieję, że już w jesieni uda mu się dokonać znacznej części swego dzieła. Sądzi bowiem, że skoro tylko znajdzie dostateczną liczbę kolonistów żydowskich, mocarstwa zgodzą się na przyznanie państwu żydowskiemu neutralności i niepodległości, jakto swojego czasu stało się z Szwajcarją i Belgją. Dr. Sivertha sądzi dalej, że gdyby terytorjum Palestyny żydowskiej co do wielkości równać się mogło z Wielką Brytanją, to przy należytej gospodarce mogłoby bogactwem swem przewyższyć Włochy południowe. Czy dr. Sivertha pragnie Palestynę od Turcji zdobyć przemocą, czy też kupić targiem... krakowskim — pismo, z którego wiadomość tę czerpiemy, nie podaje.

— **Katedra w Sevilli,** jeden z najpiękniejszych zabytków architektonicznych świata, której wspaniałą wieżę „La Girolda" uszkodził przed kilku laty piorun obecnie była widownią wypadku, który chociaż nie kosztował ofiar w życiu ludzkiem, zagroził poważnie wspaniałej katedrze. Oto kiedy dnia 1 bm. po południu koło godziny drugiej otwarto świątynię dla wpuszczenia publiczności, z ogromnym łoskotem i hukiem, który słyszano w całem mieście, runęła jedna z czterech kolumn podtrzymujących olbrzymią kopułę kościoła. Telegraficznie zawiadomiony o tym wypadku rząd hiszpański bezzwłocznie zarządził środki zaradcze, aby uchylić dalszą ruinę sędziwej katedry.

— **O nieurodzajach zboża we Francji** w bieżącym roku donoszą jednogłośnie wszystkie źródła handlowe, a podniesienie się cen zboża na naszych targach prawie wyłącznie przypisać można nieurodzajowi we Francji. Dla Austrji ma to znaczenie doniosłe, gdyż eksport austrjackiej pszenicy zwykle zwraca się prócz Szwajcarji ku Francji. Wedle wyników z ostatnich lat trzech import pszenicy do Francji wynosił w przecięciu rocznie około $7^1/_2$ mil. hektolitrów wartości 160 mil. franków. Głównym dostawcą była północna Ameryka, która w r. 1886 dostarczyła przeszło trzecią część całego importu pszenicy, a w r. 1887 dowiozła prawie połowę. Rok zeszły mniej był pomyślnym dla Ameryki, żniwa były o wiele gorsze niż lat poprzednich, tak w pierwszych czterech miesiącach r. 1888 dowiozła ona do Francji tylko 687.000 na ogólny import 3·2 mil. hektolitrów, a ubiegła ją Rosja z 1,362.000 hekt., gdyż mając cłami utrudniony wywóz do Niemiec, zwróciła się przeważnie do Francji.

— **Łatwy sposób** usunięcia z oka obcego ciała ma być nie pocieszanie tego właśnie oka, do którego obce ciało wpadło, lecz przeciwnie drugiego oka. Tego prostego sposobu, opierającego się na anatomicznej budowie, nauczył pewnego amerykańskiego lekarza, maszynista kolejowy, prowadzący pociąg. Widząc, że jadącemu na lokomotywie lekarzowi wpadło coś do oka, a ten począł przecierać oko, doradził mu, aby tarł zdrowe oko. Lekarz usłuchał tej rady i wnet pozbył się pyłku, który mu oko zaprószył. Odtąd próbował nieraz tego środka i przekonał się o jego skuteczności.

— **Szybkość lotu gołębi a pszczół.** W Hamm w Niemczech odbyły się niedawno doświadczenia co do szybkości lotu pszczół a gołębi. W tym celu wzięto z Hamm 12 pszczół (pomiędzy niemi cztery trutnie) posypanych mąką i tyleż gołębi do miejscowości Rhynern, gdzie puszczono je na wolność równocześnie.

Jeden z trutniów przybył do Hamm o cztery sekundy prędzej, niż pierwszy gołąb a już z drugim gołębiem przybyła reszta trutniów, pszczoły zaś robocze z resztą gołębi. Okazało się zatem, że trutnie latają prędzej od gołębi, pszczoły zaś robocze równo z temi ostatniemi.

— **Legenda o kolczykach.** Starożytna legenda wschodnia w następujący sposób wyjaśnia pochodzenie noszenia kolczyków. Sara, żona Abrahama, była bardzo piękną, nie miała jednak potomstwa, wskutek czego zobojętniała dla męża, który też zaczął ją zdradzać dla swojej służebnicy Agary. Naturalnie Sara zapałała straszną zazdrością i poprzysięgła zemścić się nad swoją rywalką przez oszpecenie jej urody. Abraham starał się uspokoić żonę i odwieść ją od powziętego zamiaru, gdy jednak nic nie pomogło, a przysięgi złamać nie było można, obmyślił on następujący kompromis: zamiast zeszpecenia twarzy Agary, postanowiono poprzekłówać jej uszy. Spełniono wyrok. Abraham, chcąc nagrodzić czemś cierpienia Agary, w przebite uszy powkładał jej złote kółka. I cóż? Sara, widząc, jaki to sprawia efekt, zażądała, aby i jej natychmiast przekłóto uszy i powkładano złote kółka. Za przykładem Sary poszły jej służebne i niewolnice i tym sposobem ustalił się zwyczaj noszenia kolczyków, który dotrwał do naszych czasów, pielęgnowany przez damy, które widocznie są najstalszemi konserwatystkami.

— **Bokserki.** Dwie młode „panny", Hattie Leslie i Alicja Leary. podpisały w Buffalo umowę, na mocy której zobowiązały się stoczyć ze sobą publicznie walkę na pięści. Stawka wynosi 500 dolarów, walka zaś odbyć się ma pomiędzy 23 a 25 sierpnia w okolicy miasta Buffalo. Zwycięska bokserka otrzyma jako nagrodę stawki i połowę dochodu ze sprzedaży biletów wstępu na plac boju, oraz będzie okrzyczaną za pierwszą bohaterkę na całym świecie. Hattie Leslie, akrobatka z profesji, ma lat 20, jest na 5 stóp i 7 cali wysoką i waży 180 funtów. Współzawodniczka jej, Alicja Leary, z zawodu śpiewaczka komiczna, liczy lat 24, jest wysoką na stóp 6 i waży również 180 funtów. Obie zresztą mają być bardzo pięknemi kobietami. Oby sobie nie naruszyły swoich wdzięków!...

— **Rady doświadczonego.** Nie pytaj nigdy kobiety o jej wiek. Nie żartuj z agentem policyjnym. Nie wchodź w przyjaźne stosunki z wdową. Nie przedrażniaj jąkały. Nie zaprzeczaj kłamcy, a na wieczory bierz najstarszy kapelusz i sfatygowane kalosze.

— **Dobroczynny magistrat.** W pewnem mieście hiszpańskiem magistrat — oburzony nieustannem fałszowaniem artykułów spożywczych — wydał następujące postanowienie:

„Wszystkie gatunki wina, wszelkie towary kolonjalne i środki żywności, które po zbadaniu okażą się szkodliwemi zdrowiu, mają być skonfiskowane i rozdane zakładom dobroczynnym."

Część ekonomiczna.

= **Bank angielski** podwyższył od d. 9 b. m. stopę procentową eskontu z 2 i pół na 3 procent. Jest to pierwszy zwiastun wielkich potrzeb pieniężnych, które z nadchodzącą jesienią staną się na targach finansowych aktualnemi. Jest to zarazem środek zaradczy przeciw zbytniemu odpływowi gotówki, który może wywołać z powodu nie pomyślnych angielskich zbiorów dowóz zboża z Ameryki. W roku zeszłym prawie o tej samej porze, bo dnia 5 sierpnia, podwyższył bank stopę procentową z 2 na 3 procent. Już ostatni bilans banku z umniejszoną rezerwą metalową o prawie o 10 mil. zł. nakazywał przewidywać podniesienie stopy procentowej, co też, jak widzimy, istotnie nastąpiło.

Po tem podniesieniu stopy procentowej przez bank angielski, przedstawia się ona następnie w głównych państwowych bankach Europy:

Paryż	$2^1/_2$	proc. od	16 lutego 1888
Amsterdam	$2^1/_2$	„ „	29 maja „
Londyn	3	„ „	8 sierpnia „
Berlin	3	„ „	15 marca „
Bruksela	3	„ „	26 czerwca „
Wiedeń	4	„ „	11 stycznia „
Petersburg	5	„ „	12 grudnia 1885
Rzym	$5^1/_2$	„ „	12 grudnia 1886

Z wyjątkiem Rosji stopa eskontowa na giełdach jest w ogóle w Europie niższą od stopy procentowej banków.

= **Bilans kolei austro-węgierskich** za pierwsze półrocze 1888 świetnie się przedstawia. Uzyskane w tym czasie dochody brutto przewyższyły dochody z pierwszego półrocza 1887 o 5.6 miljonów, a dochody z pierwszego półrocza 1886 o 9.7 milj zł.

W porównaniu z półroczem pierwszem 1887 r. przewieziono na kolejach austro-węgierskich w pierwszem półroczu 1888 więcej o 961.208 pasażerów i o 2,489 578 tonn ładunku i uzyskano wyższy dochód z przewozu osób o 425 350 zł., z przewozu towarów o 5,201.083 zł. Ogółem przewieziono w tym czasie przeszło 30 miljonów osób i 34 milj. tonn ładunku, a wzięto za przewóz osób 25.9 milj. zł i za przewóz towarów 92.1 milj. zł. czyli łącznie 118 milj. zł.

Do tego pomyślnego wyniku przyczynił się skutecznie ruch w czerwcu rb., który dał od tegoż miesiąca roku zeszłego wyższy dochód o 1,545.480 zł. i który był w ogóle o wiele pomyślniejszy, niż w pierwszych pięciu miesiącach rb.

W ogólnej kwocie dochodu za pierwsze półrocze 1888 biorą udział koleje:

wspólne monarchji z kwotą 37.5 milj. zł.
austrjackie . . . „ 59.7 „
węgierskie . . . „ 20.8 „

a z nadwyżki dochodów przypada na koleje;

wspólne monarchji 2 milj. zł.
austrjackie . . 2·25 „
węgierskie. . . 1·35 „

Nadwyżka ta wyraża się w procentach u kolei:

wspólnych monarchji jako 5.7 pct.
austrjackich . . . „ 4·0 „
węgierskich . . . „ 7.0 „
wszystkich ogółem . „ 5·0 „

Najwyższe cyfry dochodu brutto osiągnęły koleje:

austrjackie państwowe 41.4 milj. zł.
węgierskie . . . . 15·9 „
południowa . . . . 28·2 „
północna . . . . 13.0 „

tak, że na wszystkie inne koleje pozostaje tylko kwota 19.5 milj. zł.

Z kolei przecinających Galicję dały wyższy dochód w miesiącu czerwcu rb. koleje:

I węg.-galicyjska o 2412 zł.
Dolina Wygoda „ 2267 „
Lwów-Czerniowce „ 10277 „

zaś mniejszy dochód koleje:

Albrechta . . . o 1492 zł.
Karola Ludwika „ 7729 „
Jarosław-Sokal . „ 1185 „
Kołomyja-Słoboda „ 2179 „

W ogóle w pierwszem półroczu rb. w porównaniu z pierwszem półroczem r. z. dały większy dochód koleje:

Albrechta . . o 11835 zł.
Dolina Wygoda „ 2267 „
Lwów Czerniowce „ 44728 „
Kołomyja-Słoboda „ 3673 „

mniejszy dochód koleje:

I węg.-galicyjska o 53 016 zł
Karola Ludwika „ 387.440 „
Jarosław-Sokal . „ 50.940 „

tak, że biorąc łącznie wszystkie koleje galicyjskie — nie licząc kolei państwowych — dały w pierwszem półroczu rb. dochodu brutto o 329 097 zł. mniej niż w pierwszem półroczu r. z.

Niepomyślny ten wynik spowodowało umniejszenie się ruchu, a zatem i dochodów na starej i nowej linji kolei Karola Ludwika i na kolei jarosławsko-sokalskiej; na wszystkich tych linjach zmniejszył się bowiem dość znacznie przewóz towarów, gdy równocześnie ruch pasażerów pozostał prawie niezmieniony.

W czerwcu rb. otwarto nowych linij kolejowych w Austro-Węgrzech długości 231.7 kilometrów, tak że z końcem pierwszego półrocza rb. wzrosła sieć austrowęgierskich kolei o 448 88 kilometrów, z czego na Galicję przypada 59 kilometrów, tj. linja z Biały do Kalwarji.

= **Produkcja piwa** całego świata wynosi około 150,000.000 hkl. Z tego przypada 22 i pół miljona hkl. na Amerykę, 1 miljon hkl. na Australję, a reszta na Europę. Pomiędzy państwami europejskiemi pierwsze zajmuje miejsce Anglja z 45 miljonami hkl., następnie Niemcy z 42 i pół miljonami, Austro-Węgry z 38 mil Belgja z $9^1/_4$ miljonami, Francja z 8 miljonami, Rosja 4 i pół miljonami, Holandja z 1 i pół mil.; podczas gdy produkcja Szwajcarji, Szwecji, Norwegji, Włoch i innych nie dosięga miljona hektolitrów. Konsumcja obliczona jest tylko na 148 miljonów, ponieważ z użycia tego trunku w niektórych państwach bardzo niedokładne istnieją dane statystyczne. Ciekawe jest obliczenie konsumcji na głowę ludności. W Belgji przypada na każdego mieszkańca 165, w Anglji 122, w Niemczech 90, w Danji 57, w Holandji 34, w Austro-Węgrzech i Szwajcarji 33, w Norwegji 31, we Francji 21, w Szwecji 20, w Rosji zaledwie 5 a we Włoszech tylko $^1/_{10}$ litra piwa.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 10 sierpnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się przy stałem usposobieniu i ceny ostatnie utrzymały się w zupełności, gdyż rozbudzony ruch w handlu zbożowym powoduje z jednej strony spekulację do większych zakupów, z drugiej właścicieli zboża do podwyższania swoich żądań. Z powodu pilnych żniw dowozy były zresztą bardzo małe i dlatego pojawiające się mniejsze partje rozkupiono chętnie.

Płacono za pszenicę białą 7.01 do 7.75, żółtą 7.— do 7.60, czerwoną 7.— do 7.60; żyto 5.15 do 5.60, jęczmień 5.25 do 6.75, owies 5.30 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 9 sierpnia.

Pomimo dobrego wrażenia, jakie zrobiła mowa bankietowa markiza Salisburego, inne wiadomości ze świata politycznego przygnębiły chwilowo dobre usposobienia z dnia wczorajszego. Przy otwarciu dzisiejszych czynności wiadomości o szerzących się niepokojach na ulicach Paryża i krwawe starcia na pogrzebie komunardczyka Eudesa, a wreszcie ustawiczne napady *Norddeutscherki* na Francję, czy to w sprawach granicznych w Alzacji, czy to w kwestji massawskiej, nakazały tutejszej spekulacji przybrać postawę więcej rezerwowaną i wyczekującą impulsu z giełd sąsiednich. Niepodobała się zresztą światu finansowemu misja Stojanowa do wiedeńskiej ambasady Rosji i podejrzywano wszechmocnego w Bułgarji Stambułowa, iż po za plecami księcia Ferdynanda knuje pewne plany, któreby zmieniły obecny stan polityczny Bułgarji.

Mimo tych refleksyj spekulacja za cel dzisiejszej gry wzięła papiery przemysłowe, a głównie zajmowała się Wienerbergami, Alpinami, żeglugą parową na Dunaju i akcjami pragskich hut żelaza. Pchając w górę ich kursa, wyszukiwano motywa ściśle lokalne w ogóle dość podrzędnego znaczenia, lecz wobec panującej od tygodnia haussy na innych polach spekulacji, udawało się łacno podwyższać kursa papierów przemysłowych, z których niektóre, jak pragskie i Alpiny, mają widoki na sute dywidendy.

Koło południa echa mowy Salisburego, w formie pomyślnych kursów z giełd londyńskiej i paryskiej, podniosły animo, a Berlin dzielnie wspierał tutejsze usposobienie. Wbrew temu liczne realizowania w kredytach osłabiły nietylko ich kurs, ale obniżyły także kursa Anglobanków, Länderbanków i Unionów. Równocześnie gorsze wykazy tygodniowe z Staatsbahnu i kolei południowej oddziałały ujemnie na notowania tych transportowych przedsiębiorstw, a za niemi poszły akcje kolei północnej, prawie wszystkich kolei czeskich i niektórych węgierskich. Między niewielu kolejami, które dziś poszły przodem, były Ludwiki, bo w widokach wywozu galicyjskiego zboża i transitowego przewozu rosyjskiej nafty i pszenicy. akcje tej kolei od dłuższego już czasu premiowane są przez Berlin i faworyzowane — wraz z czerniowieckiemi — przez tutejszą giełdę.

Renty, z wyjątkiem złotej węgierskiej — trzymały się silnie, a choć nie awansowały dzisiaj znacznie, zyskały po kilka centów.

Waluty, a wraz z niemi ruble potaniały dziś bardzo nieznacznie.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 314·90, węgierskie 308·25, anglobanki 108 75, uniony 212·40, bankveremy 95 30, laenderbanki 222·25, ludwiki 213·50, czerniowieckie 220 75, renta papierowa 81·85, srebrna 82 85, złota austrjacka 111 20, 5% papierowa 97 35, złota węgierska 101·55, 5% papierowa 91 05. Ruble 1 17.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 11 sierpnia. Generał Horwatowicz poszedł na pensję.

Heidelberg 11 sierpnia. Umarł tu historyk Jerzy Weber.

Berlin 11 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* w sprawie pogłosek o mającej jakoby nastąpić podróży cesarza do Strassburga i Metzu donosi, że w najlepiej poinformowanych kołach nic o podobnym zamiarze nie wiadomo.

Paryż 11 sierpnia. Zewsząd sygnalizują, że nastąpiło pewne zwolnienie w naprężeniu agitacyj za strejkiem. Bastujący robotnicy ziemni zgadzają się na sąd polubowny gminnej komisji dla robót publicznych, wszakże przedsiębiorcy postanowili nie przyjąć sądu.

Wiedeń 11 sierpnia. *Fremdenblatt* z okazji jutrzejszej 10 rocznicy objęcia rządów przez gabinet hr. Taaffego podnosi, iż hr. Taaffe z patrjotycznem poświęceniem i wytrwałością umiał we wszelkich okolicznościach warować stanowisko interesów państwowych i stać u steru gabinetu nie popieranego przez żadną w właściwem tego słowa znaczeniu partję rządową; że umiał wytrwale bronić systemu i dążyć do tych celów, które wydawały mu się w interesie ojczyzny najlepszemi i jedynemi do osiągnięcia. Faktem jest, że nieraz stał w ogniu krzyżowem między wrogami i przyjaciółmi i że ze wszystkich fatalnych sytuacyj obronną umiał wyjść ręką, wznosząc się ponad wrzącą dokoła niego walkę stronnictw. Fakt ten przemawia tylko na korzyść jego systemu. Dla pozyskania parlamentarnej większości, jakkolwiek tak bardzo dla każdego rządu cennej, nie czynił hr. Taaffe nigdy tak doniosłych i takich ważnych koncesyj, którym możnaby przypisać znaczenie kapitulacji rządu wobec jednej lub drugiej frakcji na niekorzyść całości.

Pozytywne zdobycze polityki hr. Taaffego w dziedzinie parlamentaryzmu, poprawy finansów, pomyślniejszego rozwoju siły zbrojnej, wreszcie opieki na polu socjalnem, są sukcesami, których zapominać nie można. Wiele rzeczy jeszcze osiągnąć się nie dało, wiele jednak osiągnięto, co zasługuje na rzetelne uznanie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 sierpnia 1888.

Hotel Angielski Pp.: W. Bielewski z Krakowa. E. Puchalski z Dworzec. F. Bartmański z Spasa. A. Grand z Litwy. M. Śliwiński z Niesłuchowa. B. Głowacki z Niżankowiec.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 11 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 316.— — kredyty węgierskie 308 50 — anglobanki 109 25 — uniony 212.75 bankv. 95·75 länderbanki 224.— — Karola-Ludwika 213.— — Czerniowieckie 223 50 — renta wspólna pap. 81 80 złota węgierska 101 55 — 5% węg. pap. ren 91.20 — Staatsbahny 247 60

Z zbożowych targow

11 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5.80—6.55	5.75—6.50	5 70—6.45	6·——6.60
Żyto	4.50—4.75	4.15—4.55	4.——4.60	4.30—4.80
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4 85	3.65—4 60	4.20—5.30
Owies	4.80—5.25	3.75—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4 30—4 75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	9.50 10.25	9.60 10 —	9.50 10·—	9.— 9.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—.33—	28.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 21—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów looo 31·— do 32 — **Wiedeń** 11 sierpnia. Pszenica 8·20 do 8·22 na jesień —.— do — —. na wiosnę r. 1889 8·70 do —·—. Żyto 6 28 do 6 30, na jesień —·—, do —.—, na wiosnę 1889 6.60 do —.—. Owies 5 70 do 5.80, na jesień 5·58 do 6·— na wiosnę r. 1889 —·— do —·—. Okowita 28·—— do 28 25—. **Peszt** 11 sierpnia Pszenica 7 82 do 7 84. na wiosnę r. 1889 7·34 do —·— Żyto 5 75 do —·—, Owies — — do —·—, na wiosnę r 1889 5·35 do — —. Okowita 28 — do 28 50 **Berlin** 11 sierpnia Pszenica 169 25 do — —, na jesień 172·—, Żyto 135 — do —·— na jesien 139 25 Owies 119·75, do —·— na jesień 117 25 Okowita 32 90 do —.—, na jesień 33 —.

Lwów. Z Izby handlowej 11 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	212	25	215	75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	220	—	223	50
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	316	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98	80	100	—
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	101	10	102	—
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	94	10	95	10
„ „ „ 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	94	20	95	20
„ „ „ 4% „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	—	22	—
„ „ Stanisławowa	—	—	34	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.76		5.86	
Dukat cesarski	5.78		5.88	
Napoleondor	9.72		9.82	
Półimperjał rosyjski	10.11		10.22	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·17—		1·19—	
100 marek niemieckich	59.90		60 90 —	

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

O CDZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przed poł. „ posp
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.
DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „ „

27)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Jedna rzecz cieszy mnie bardzo — ciągnęła Audrey po chwili, zwracając na złotowłose dziewczę wejrzenie pełne życzliwości. — Oto jeżeli pójdziesz za Ryszarda, musisz się stać mimowoli członkiem naszej rodziny.

— Twoją siostrą — wyszeptała miss Lorne i z czarownym rumieńcem obie do niej wyciągnęła rączki.

Zaledwo jednak w serdecznym złączyły się uścisku, na lica Dolores wystąpił wyraz komicznego przestrachu.

— Ależ w takim razie — zawołała — lady Bouverie zostanie moją świekrą.

— Co całą od razu ściera pozłotę — zaśmiała się miss Ponsonby. — A czy wie ona już o wszystkiem?

— Dotąd nie. Chcieliśmy ukryć jeszcze przez czas jakiś nasze szczęście nawet przed matką Ryszarda; chociaż muszę przyznać, że stara się ona okazać nietylko uprzejmą ale nawet serdeczną dla mnie.

— I ja to już zauważyłam — wtrąciła Audrey sucho.

— Ciekawą jednak jestem, coby ona robiła, gdybym tak jutro niewytłumaczonym jakim przypadkiem przekształciła się w kopciuszka?

— Wtedy ze „ślicznej Dolores" zamieniłabyś się od razu w miss Lorne; spotkawszy cię zaś, jej lordowska mość potrzebowałaby dużo czasu i podwójnej conajmniej lornetki, aby dojrzeć tak nic nieznaczącą osobę. Sam głos, jakimby zapytała o twoje zdrowie, mógłby cię już z góry przyprawić o chorobę, tak jak ton pożegnania zdołałby nawet śmierć do drzwi twoich przywołać. Zresztą...

— Litości, Audrey — zaśmiała się złotowłosa — nie dodawaj barw nowych, bo obraz i tak już jest wymownym. Stanowczo posiadasz nieporównany styl opisowy. Na szczęście mam nadzieję że rola nowoczesnego kopciuszka nigdy nie przypadnie mi w udziale. Coto za szkoda, Audrey, że nie zobaczymy się jutro na balu, choć miałaś rację odrzucając zaproszenie.

— Za co mnie oni wszyscy nienawidzą — rzuciła miss Ponsonby ze zmarszczką na czole, skubiąc nerwowo trzymaną w ręku stokrótkę.

— Może dlatego że jesteś od nich piękniejszą.

— I ty przecież wyróżniasz się urodą, a jednak ogólna otacza cię sympatja. Nie, ja czuję, że to wina moralnego mego usposobienia, a jednak nie umiem się poprawić.

— Czy sir Chicksy będzie na balu?

— Trudno go namówić.

— Bez ciebie, domyślam się tego. Biedny chłopiec strasznie jest zakochany, a jednak nie mogę dojść nawet, czy cię to gniewa lub cieszy. Musi on być dobrą... duszą.

— O, proszę cię — przerwała miss Ponsonby żywo — nie mów o jego przymiotach, bo gotowabyś zniechęcić mnie ostatecznie i zwichnąć najlepsze moje zamiary.

— Zamiary? — powtórzyła Dolores, patrząc na nią poważnie. — Jakto, alboż myślisz poślubić Chaucera?

— Dlaczegożby nie? — brzmiała odpowiedź. — Baronet przedstawia doskonałą partję. Jest bardzo majętny, nie posiada rodziny, nikt przeto nie wytoczy mu wojny za to, że się ośmielił z ubogą żenić się panną.

— Więc tybyś poszła za niego? — podjęła Dolores z odcieniem mimowolnego rozczarowania w głosie; zdawało jej się bowiem że postać Audrey traci w tej chwili świetlaną aureolę, jaka ją otaczać była zwykła. — Tybyś związała swoję przyszłość z takim...

Zaczerwieniła się aż do korzeni płowych włosów, jedno wszakże wejrzenie rzucone w piękne szlachetnością tchnące oczy Audrey dodało jej odwagi do wypowiedzenia myśli całej.

— Najdroższa, on niewart ciebie — zawołała.

— Sądzę, że to ja prędzej niewarta jestem jego ani nikogo innego — odparła miss Ponsonby z goryczą. — Zresztą alboż ja dbam o to jakim mąż mój będzie? Zły czy dobry, wszystko mi jedno, byle był bogaty. — Pochyliła się, a odrzucając niecierpliwie krucze sploty z czoła, mówiła gorączkowo: — Pragnęłam tylko wiedzieć czy dochody jego podnoszą się w rzeczy samej do sumy z jaką się przechwalał; sprawdziwszy fakt ten, dziś nie powinnam się wahać nawet. Cóż chcesz, jestem sprzedajną... kocham pieniądze!... Duszę oddałabym chętnie za złoto, bogactwo bowiem zapewnia wpływy i dostatki, bez których żyć nie mogę.

Zatrzymała się, ulegając zaś nagłej reakcji uczuć, dodała smutnie:

— Sądziłaś dotąd, iż sir Chicksy nie jest dość dobrym dla mnie, teraz jednak zmienisz zapewne mniemanie. Zresztą Chaucer może mi sprawić największe moralne zadowolnienie, bo da ojcu memu książki, stare wino, na które nie stać nas dzisiaj, bo go zawiezie do południowej Francji, bo mocą starań przystępnych tylko dla bogaczy przywróci mu siły i życie. Czyż mogę o wyższem marzyć szczęściu?

Głos jej zniżony zamarł stopniowo, rysy pobladły, w czarnych, wielkich źrenicach łza wzruszenia zabłysła. Pomimo tego wszakże, wyprostowana dumnie, zdawała się głęboką między brwiami zmarszczką bronić od wszelkich oznak współczucia.

Słaby ten zakaz jednak nie zdołał powstrzymać Dolores; pociągnięta szlachetnem zaparciem się siebie, które chciało koniecznie przybrać maskę egoizmu, przysunęła się oplatając wiotką kibić Audrey serdecznym uściskiem.

— Przypuszczałam zawsze, że jesteś lepszą od wszystkich tutejszych świętoszek, — wyszeptała z pieszczotą, — dziś pewną tego jestem. Nie gniewaj się jednak na mnie najdroższa, ale pomimo tego nie rozumiem twego poświęcenia. Czyż potrzebujesz robić z siebie całopalną ofiarę. Czyż sir Chicksy tylko jest bogatym? Wszak i innych otaczają dostatki, wszak i inni jawnie otaczają cię hołdami.

— Niestety jedyny to wyjątek, — wyszeptała Audrey blednąc silnie.

— Nie, — szeptała Dolores szybko, przyciągając ją ku sobie. — Napróżno starasz się odpychać najzacniejszego człowieka, napróżno usiłujesz zawsze w najgorszem przedstawić mu się świetle; pod zimną obojętnością, której pozory przybieracie oboje, nie trudno jest dojrzeć głębokie uczucie, jakiem umiałaś go natchnąć.

Miss Ponsonby z gwałtownym zerwała się okrzykiem, odepchnąwszy zaś złotowłose dziewczę, stanęła wyprostowana, pałającemi mierząc ją oczami. Zarumienione jej lica podwójnie pięknemi się stały, pierś nierównym podnosiła się oddechem.

— Jak śmiesz mówić o tem? — wymówiła wreszcie z trudnością. — Jakiem prawem dotykasz podobnych przedmiotów? Mnie nikt, nikt nie kocha! Miłość, — ha ha! — to zniewaga tylko!

Odwróciła się i szybko w przeciwną oddaliła stronę. Zdawało się, iż chce postawić jak największą przestrzeń między sobą a Dolores, ruch jej zaś każdy zdradzał wewnętrzne wstrząśnienie, walkę uczuć, którą za zwykły gniew brała.

Zdumiona, odurzona, Dolores stała jak wryta nie rozumiejąc o co chodzi, nie pojmując czem obraziła tak bardzo uczucia dumnej miss Ponsonby. Zanim miała jednak czas podążyć za nią, Audrey przystanęła sama, i zawahawszy się powróciła napowrót pod konary kwieciem okrytej jabłoni.

— Przebacz, — drżącym zawołała głosem, nie starając się ukryć śmiertelnej bladości oblicza.— Przebacz Dolores, nie powinnam odzywać się do ciebie w ten sposób. Byłam szorstką a przytem szaloną, skoro bowiem mówimy o sir Chicksym, dlaczegóż miałybyśmy tamtego pokrywać milczeniem; wszak nie jest on żadną wyjątkową osobistością.

Nie wymieniła nazwiska, sądząc snać, że Dolores i tak ją zrozumieć musi.

— Zresztą, — ciągnęła miss Ponsonby blednąc silniej jeszcze, — jestem pewna, iż nie chciałabyś rozmyślnie wyrządzić mi przykrości.

Łzy jak groch wielkie z czarnych jej stoczyły się źrenic.

— Wierzaj mi Audrey, — zapewniła miss Lorne, otaczając szyję jej pieszczotliwem ramieniem, i patrząc w piękne rysy towarzyszki, — iż zbyt szczerze cię kocham abym mogła uczucia twe lekceważyć lub zadrasnąć.

— Życie spędzone w tem ciasnem, ograniczonem kółku, zepsuło mnie, — wyszeptała Audrey z wymuszonym uśmiechem. — Czuję, iż staję się podejrzliwą, zgoryczoną, że dziwaczeję jednem słowem. Względem ciebie jednak, pragnę być szczerą Dolores; wszak mówiłaś przed chwilą o Antonim Vyner?

— Tak. Czy masz mu co do zarzucenia, że sama wzmianka o nim dotknęła cię tak żywo? Jakiż popełnił występek?

— Największy, bo nie umiał się poznać na mych wdziękach, — zaśmiała się Audrey z pewną goryczą. — A może masz ochotę powiedzieć, że liczba ich jest nader ograniczoną, — ciągnęła żartobliwie, — o, proszę nie wstrzymuj się, prawda gorzka nawet, bywa nieraz nader zbawienną. Patrzysz na mnie z niedowierzaniem, — dodała po chwili, — a jednak tak jest, — mr. Vyner nienawidzi mnie, nieznosi, a ja mu równą odpłacam monetą. Nienawiść ta silniejsza od życia, z niem tylko skończy się chyba.

— Mów o twojej własnej odrazie, — przerwała żywo Dolores, — a nikt ci przeczyć nie będzie, bo to już rzecz osobistych choć nieuzasadnionych przekonań; strzeż się jednak wytwarzać sobie spaczone pojęcie o uczuciach Vynera, bo tych nie wolno ci rozmyślnie lekceważyć, sąd zaś twój jest mylnym najzupełniej. Być może, że nie kocha się w tobie, że mnie spostrzeżenia moje omyliły, ale żeby cię miał nienawidzieć, nie, to istne niepodobieństwo; przeciwnie, lubi cię conajmniej.

Lica miss Ponsonby szkarłatną zapałały purpurą.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Restauracja i Handel spożywczy, skład win, rumu, rosolisów i wszelkich wódek, oraz nafty, tłuszczów i różnych towarów Antoniego Ciołkowskiego w Tarnowcu, poczta Jasło.

Handel A. Faliszewskiego w Przemyślu poszukuje ucznia do praktyki.

Inteligentna osoba wykształcona mogłaby kilka godzin dziennie w niemieckim języku lekcje udzielać, jakoteż konwersować w tem języku. Upraszam zgłosić się w anonsach „Przeglądu".

Pomieszkania. Przy ulicy Krasickich pod Nr. 12. są do wynajęcia na 2im piętrze od 1 września 3 pokoje z kuchnią i spiżarką. Od 1go października na 2im piętrze 7 lub 6 pokoi także z kuchnią i spiżarką i od 1go października w parterze 4 pokoi z alkową i kuchnią.

Przy ulicy Gródeckiej, l. 14. naprzeciw browaru Pensiasa jest pokój suchy, z osobnym wchodem, na dole dla pp. studentów do wynajęcia. Bliższa wiadomość u blacharza w kamienicy.

Ekspedytorka pocztowa z uzdolnieniem telegrafistki poszukuje bezzwłocznie umieszczenia. Bliższa wiadomość w urzędzie pocztowym w Dobrotworze.

Osoba inteligentna i najlepiej polecona poszukuje zaraz miejsca do nadzoru dzieci, lub do towarzystwa starszej damy. Wyjechać może za granicę. Adres: ulica Ossolińskich l. 5. pierwsze piętro.

Magister farmacji poszukuje umieszczenia pod skromnymi warunkami. Przyjmuje także tymczasowe zastępstwa. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: „Magister" poste rest Stanisławów.

Upraszam P. Lecha, zamieszkałego we Lwowie, by uiścił wiadomą mu sumę, bo w przeciwnym razie sądownie będę dochodził mej należytości.

Ktoby miał do zbycia używaną Encyklopedję Orgelbranda mniejszą, raczy się zgłosić pod adresem: Z. Wojciechowski, Brzeżany ul. Rajska, dom Smółki.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak